

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI

W Warszawie: Rocznie rs. 6. — Półrocznie rs. 3. — Kwartalnie rs. 1 k. 50.
 W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8. — Półrocznie rs. 4. — Kwartalnie rs. 2.
 W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 21. — Półrocznie marek 11.
 W Galicyi: Rocznie zlr. 12. — Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYA

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzye. Rękopisy nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierdowa № 8, po cenie 10 kop. za wiersz petitowy lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 k. wiersz Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Swiat № 4.

Trzeci numeru: Poganizm, jego istota i skutki. Studium historyozoficzne, przez ks. Karola Niedziałkowskiego, Biskupa Łucko-Żytomierskiego (d. c.). — Mój nowy wikary. Opowieść z urywków starego pamiętnika proboszcza irlandzkiego, przez ks. P. A. Sheehana (d. c.). — W Zamyszczyźnie, przez Bolesława Szymańskiego (dok.). — Kartki z prowincyi, przez Kamiennego — Z całego świata, przez E. Jerzykę. — Przypiski. (Słóweczko do Rolarzy, przez Bolesława Działeckiego). — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Odpowiedzi redakcyi. — W odcinku: Farmazon, powieść z lat dawnych, przez Michała Synoradzkiego (d. c.)

POGANIZM

jego istota i skutki.

STUDIUM HISTORYZOFICZNE

przez

Ks. Karola Niedziałkowskiego

Biskupa Łucko-Żytomierskiego.

(Dalszy ciąg)

„Nowe pokolenia, które zawładnęły Grecyą Pelazgów, były ożywione duchem bardziej swobodnym, bardziej heroicznym, przypisującym więcej ludziom niż bogom. Kapłan miał ustąpić miejsca wojakowi”. (1) Wszakże nawet między nimi wielobóstwo z początku było dość ograniczonym; Trakom Duruy przypisuje znajomość tylko dwóch bogów: Aresa (Mars u Rzymian) i Hermesa, boga pasterzy.

„Owszem, jedno z pokoleń trackich, Getowie, podług Herodota, wierzyli w jednego boga Zalmoxis'a, do którego co lat pięć wysyłali jednego ze swoich (co prawda, w sposób dość okrutny), wierząc, że on nie umrze, ale go znajdzie. (2)

Za czasów Homera i Hezydoda, wielobóstwo już panuje powszechnie, a obaj ci poeci przyłożyli się niemało do jego rozpowszechnienia; oni to bowiem ułożyli genealogie bogów, dali każdemu z nich bardziej określoną postać i charakter.

W mieszkańcach Olympu odzwierciedlili współczesną im Grecyę — bogowie byli poprostu grekami ze wszystkimi ich wadami. Pojęcie o jednym Bóstwie zostało zapomnianem, owszem, nawet dawne bogi pozbywają się pierwotnej powagi, a zato prowadzą się coraz gorzej. To poniżenie idei Bóstwa przyznaje Duruy, pocieszając się tem tylko, że przygody rozmaitych bogów dostarczały nieprzebranej treści poetom i opowiadaczom. Pocięcha, co prawda, niezbyt wielka. Odsuwanie się ludów od myśli religijnej zaznacza się coraz wyraźniej na każdym polu; wspomnę choćby o prawodawstwie Solona.

Do jego czasów prawem cywilnem i politycznem było to, co wypływało z religii. Grecy rządili się rozmaitemi zwyczajami i prawami, nieraz bardzo niewygodnymi i zupełnie przeciwnymi prawu natury, ale uchodzili one za podane przez bogów i zmieniać ich nie było wolno.

Jednak uczucie religijne słabło coraz bardziej i oto Solon w Grecyi, a prawo 12 tablic w Rzymie wyprowadzają na jaw nową, niesłychanie ważną zasadę: „prawem jest to, co głosy ludu ustanowią na ostatnim miejscu” — powiedziano w prawie 12 tablic; toż samo stanowi Solon.

Jak decemwirowie w Rzymie, tak Solon w Grecyi, otrzymali moc stanowienia prawa od ludu, początek reli-

gijny prawa został usunięty. Krok to niezmiernie ważny, bo władza pochodząca nie z woli Boga ale z woli ludu jest jednym z pierwszych dogmatów pogańskiego katechizmu — z tego dogmatu wypłyne podstawowa zasada pogańskiego urządzenia świata — nieograniczona wszechmoc państwa.

Po wojnie peloponeskiej następuje zupełny upadek religii w Grecyi; bogowie stają się przedmiotem satyry i szykan, żartują z nich na scenie, ba, nawet na garnkach i wazach malują w karykaturze ich miłosne przygody.

Negacya filozoficzna podnosi śmiało głowę i łatwo jej to przychodzi, bo się Olimp zupełnie zdyskredytował w oczach każdego ukształconego i uczciwego człowieka. Ale też razem z upadkiem religii jest widocznym całkowity upadek i wyczerpanie Grecyi pod każdym względem. Jeśli Plutarch twierdził, że za jego czasów cała Grecya nie mogłaby wystawić 3,000 hoplitów, to prawdą jest także, że pod względem umysłowym i moralnym niema już w niej nic wydatnego, nic odznaczającego się. Grecya wegetuje i zanika.

Wprawdzie mówiąc o tych czasach, Fustel de Coulanges powiada, „że cnoty publiczne zanikały, lecz cnoty osobiste wyzwoliły się i objawiły światu” (3), ale nie wymienia ani jednego przykładu, ani jednego faktu, dla tej racyi, że ich nie zna, mówi zaś tak dla tego, że mu jako ewolucyoniście tak mówić wypada. Tak samo rzeczy się miały w Rzymie, gdzieindziej było jeszcze gorzej, w Egipcie np. i w Indjach wielobóstwo przeszło poprostu w orgię i szaleństwo; nie było pojęcia, nie było wypadku, przedmiotu najmniejszego, któreby swego boga nie miały.

W obec historycznie wiadomego takiego stanu rzeczy, godzi się zapytać, jakim sposobem i gdzie politeizm rozwinął się w monoteizm? Jakim sposobem pojęcie Bóstwa poniżone do karykatury, mogło wydać Boga wielkiego i jedynego, jakim sposobem z miliona bogów wyrodił się Bóg jeden? Jakim sposobem przeżyty, znikczemniały politeizm mógł się rozwinąć w pełen życia, siły i ognia chrześcijaństwo? A przedewszystkiem gdzie, kiedy i przez kogo się to stało?

Odpowiedź jasna jest nie możliwą, bo fakt rozkładu religii w politeizm jest zbyt oczywisty i zbyt znany. Zwolennicy ewolucyi pomagają sobie najpierwej specjalną metodą półsłówek, aluzyj, ogólników, wreszcie absolutnych twierdzeń bez żadnych dowodów, (pomówimy o niej trochę później) powtórze wzywając na pomoc filozofię — oczywiście grecką, gdyż o innych nie wiele dałoby się powiedzieć.

Ona to rozwinęła się z politeizmu a z niej wykwił monoteizm i chrześcijaństwo następnie. Pierwej niż roztrząśniemy to twierdzenie, zwrócę uwagę czytelnika na wielką — co prawda nie jedyną — niedokładność w rozumowaniu ewolucyoniistów. Mówią oni, że filozofia monoteistyczna rozwinęła się w politeizm — tak jednak twierdzić nie można. Jeżeli mówimy że się kłós rozwinął z ziarna, mówimy dobrze, bo w kłosie są te same pier-

1) Ibid 73.

2) Ibid 43.

(3) „La cite antique”, 423.

wiastki co w ziarnie, jednakowa w obydwóch istota, czy jednak możemy powiedzieć, że z drzewa zgniętego rozwinęło się inne zupełnie zdrowe drzewo? Nie, bo wtenczas tylko jedna rzecz rozwija się z drugiej, jeżeli zachowuje istotę tej ostatniej i w dalszym ciągu prowadzi jej dzieło.

Gdyby nawet było prawdą, że filozofia odkryła jedyne Boga, to nie politeizmu byłaby w tem zasługa, ale filozofii. Ona musiałaby walczyć z fałszywymi pojęciami wielobóstwa i odkryłaby jedyne Boga, nie rozwijając politeizmu, ale wyzwalając się z niego, ale walcząc z nim.

Tak właśnie było; kilka wyższych umysłów greckich odkryło Boga jedyne, nie przy pomocy politeizmu, ale pomimo niego i wbrew jemu, a ciemności i jarzmo fałszywej religii były tak silne, że owi wynalazcy bardzo w swem rozumieniu byli niepewni i że wynalazek ich żadnego zastosowania nie otrzymał i został zaniechany.

Zobaczmy jednak jakie były owe filozoficzne zdobycze, i dokąd doszli filozofowie — ci biedni mędrcy, którzy tak zmiennej doświadczały fortuny u naszych współczesnych. Jeśli bowiem rzecz idzie o przeciwstawienie filozofii objawieniu, o wykazanie, że chrześcijaństwo nie jest żadną osobliwością, ale wytworem naturalnym ludzkiej myśli, filozofowie starożytni odbierają cześć należną półbogom, historycy mówią o nich z szacunkiem, kładą na karb ich rzeczy, które oni mówili i takie, których wcale nie mówili, a poeci — ci odrazu wpadają w ekstazę, gdy mowa o mędracach starożytnych.

Jeżeli jednak katolicy zechcą korzystać z tego i w jakimś dowodzeniu oprzeć się na owych wychwalanych filozofach, dowiadują się że cała ich mądrość to tylko *tas de vieilleries*, a o najpotężniejszym z nich Arystotelesie, posłyszają powtarzane z uśmiechem wiersze z Monachomachii.

O Ty którego żaden nie zrozumiał,
Gdy w pismach Twoich błąkał się jak w lesie.

Słowem biedni mędrcy doświadczały w danym razie całej goryczy, jakiej doznaje człowiek, gdy usłyszy, że już niepotrzebny: „*Der Mohr hat seine Schuldigkeit gethan — der Mohr kann gehen*“.

Filozofia starożytna miała przed sobą dwojakie zadanie: zburzenie niedorzeczności politeizmu i postawienie natomiast systemu prawdziwego. Z pierwszego zadania filozofowie wywiązali się wcale dobrze i to im za rzeczywistą trzeba poczytać zasługę. Jedni jak Theogenes z Regium, Metrodor z Lampsaku, Eucherius z Messony, nie chcąc narażać się ludowi i panującej wierze, tłumaczyli bogów Hezyoda i Homera jako symbole, zaprzeczając im wszelkiego rzeczywistego istnienia; inni nierównie liczniejsi, Heraklit, Xenophanes, Protagoras, Epikur i w. in. wprost ogłaszają to wszystko za bajki i wymysły, i twierdzą „że Homer zasługiwałby, by go za fałszywą naukę

o bogach wyrzucić ze zgromadzenia ludzi i ochłostać“ (Heraklit).

Łatwiej jednak było zburzyć co istniało i zachwiać wśród ukształconych wiarę w bogów fałszywych, niż odszukać Boga i wiarę prawdziwą; burzyć bardzo łatwo, daleko trudniej budować.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Ks. P. A. Sheehan.

MÓJ NOWY WIKARY.

Opowieść z urywków
starego pamiętnika proboszcza irlandzkiego.

Przekład z angielskiego.

(Dalszy ciąg).

Przy okrzykach takich, rozkazach i zaklęciach, dotarli wreszcie wybawcy z wybawionymi do brzegu.

Nastała chwilowa cisza, a potem rozległy się pytania i westchnienia i słowa współczucia dla „biednych ludzi“.

- Zkąd oni się tam wzięli?
- Bóg raczy wiedzieć? Może rozbił się okręt?
- Czy umieją mówić?
- Zdaje się, że nie. Tylko kłąć potrafią.
- Biedni ludzie! Przemoczyło ich do nitki!

W końcu jeden z wybawców, ocierając pot z czoła, zwrócił się do wybawionych:

— Jestem proszony, panowie, abym wam oświadczył, że u nas nic nie robi się na kredyt. Radzi więc będziemy ujrzeć ów banknot na jednego funta.

Jeden z komorników sięgnął do kieszeni, wyjął banknot, zwinął go w kulkę i ruchem pogardliwym rzucił w stronę skał. Jem Deady schwytał pocisk, rozwinął spokojnie, obejrzał i schował do kieszeni. Poczem utworzył się pochód i przy śpiewie hymnu: „Boże zbaw Irlandję“; wkroczył do wioski, odprowadzając komorników do domu księdza wikarego.

Lizzie uradowana wybawieniem tych, za których, jak sobie wyobrażała, była wobec władz odpowiedzialną, przygotowała im szybko obiad, a cały Kilronan zapuścił się w dociekania, czy pozostaną, czy też wyjadą nareszcie? Czy pojmą, jaka nienawiść płonie przeciwko nim pod pokrywką kpin i żartów, czy też przyjmą wszystko za figiel dobrodusznicy?

I oni także zastanawiali się nad tem, aż w końcu postanowili wyjechać dla dwóch przyczyn: Po pierwsze, pod świeżem wrażeniem zdarzenia, mogli opowiedzieć je władzom lepiej i zażądać większego odszkodowania. Powtórę, Jem Deady, ścierając im z twarzy tłuszcz i sadze, ja-

w sprawach publicznych czerpiąc wprost z księgi życia, a nie z ksiąg drukowanych, chociaż i do tych zazierał przy wolnej chwili. Człek był zresztą z niego poczeiwy z kośćmi, dobry, uczynny i gościnnie dla sąsiadów, u których też miał zachowanie. Nosił się po staremu — w kontuszu, przy karabeli, a postawny był, oblicza sympatycznego. Oko miał ciemne, wąs zawieszisty, czuprynę podgalał. Lat dobiegał czterdziestu, ale na tyle nie wyglądał. Można mu było zarzucić usposobienie porywecze, nazbyt krewkie, ale znów nie awanturnicze. Wybuchał łatwo, snadnie się przecież miarkował.

Pani Elżbieta o lat dwadzieścia była od chorążego młodszą, co na owe czasy uważano za miarę dla małżeństwa właściwą. Komarzewski i Kortycelli nie przesadzali wcale, unosząc się nad jej urodą. Blondynka o jasnym, głębokim, wyrazistym spojrzeniu, miała każdy szczegół twarzy i postaci jak wyrzeźbiony. Spokojna, łagodna, odwzajemniała się mężowi miłością i uległością, potrafiła rozchmurzać jego dąsy i powściągać krewkość. W towarzystwie jeszcze się krępowała, okazywała nieśmiałość i jakby lekliwość. Na jej twarzyczce delikatnej, na czole alabastrowej białości, w oczach jasnych, zjawiała się często zaduma, smutek czy tęsknota... Ogółem biorąc, była usposobienia nazbyt sentymentalnego, skłonnego do marzycielstwa. Prawdopodobnie na wyrobienie w niej ma-

FARMAZON

POWIEŚĆ Z LAT DAWNYCH

przez

Michała Synoradzkiego.

(Dalszy ciąg).

Bez sprawunków dla żony, dla domu, bez upominków dla sąsiadów i domowników, w takich razach się nie obejdzie. Przytem, jeżeli ma się starać o urząd, trzeba dawne stosunki odświeżyć, nowe zawiązać, a na to wszystko pieniądze popłyną, jak woda. Wzdychał tedy, mruzczał potrosze, ale kryjomo, żeby pani Elżbieta nie pomyślała, iż, Boże uchroni, żałuje na jej rozrywkę grosza.

Kochał bowiem żonę pan Sebastian szczerze, po staropolsku, uczuciem na szacunku opartem, wspieranem pojęciem małżeństwa jako Sakrament, jako obowiązki święte, z religią ściśle połączone. Należał do szlachty dawnego autoramentu, która od kolebki do mogiły szła z Bogiem, z Jego Przykazaniami, daleka od mędrkowań w głowie mącających i podkopujących wiarę. Ojcowie Pijarzy rozumu do głowy naprzód mu napędzali (czasem boćkowskim, bo to przecież u szlachty była rzecz swoja), potem w świecie się ocierał, w obozach, na sejmikach, doświadczenie

kiemi umazał ich sam poprzedniego wieczora, gdy byli pijani, radził, aby wynieśli się przed wieczorem, choćby o sto mil, jeżeli jeszcze nie zdążyli zamówić sobie trumien. To też o godzinie 6-tej wieczorem zajechał przed dom księdza wikarego wózek wynajęty i obaj komornicy ruszyli wśród okrzyków sarkatycznych i wyzwisk nie bardzo przyjemnych w stronę stacji kolejowej.

Zaraz po ich wyjeździe ks. Letheby powrócił do swego mieszkania. Został tam wszystko w porządku, tylko nieprzyjemna woń taniego tytoniu zapełniała pokoje.

* * *

Nazajutrz, w Zaduszki, przybył do mnie po Mszy S-tej wikary. Wargi jego były blade i ściągnięte cierpieniem. Chciał dowiedzieć się, czy biskup listu nie przysłał, jak dziecko bowiem, uczył się słów przepowiedni Alicyi. Niestety, list nie nadszedł.

Poszedłem do Alicyi. Spojrzała na mnie pytająco.

— Ani listu, ani ulgi—rzekłem.—Zawiodły nas przepowiednie twoje.

Plakała cicho.

— Nic nie szkodzi. Nie opuszczą go dusze święte. Nie skończył się jeszcze dzień i jutro jeszcze nie przeszło.

— O, dziewczę, jakże wielką jest wiara twoja!

Dzień cały przeszedł w smutku, w oczekiwaniach, w niepokoju, w przypuszczeniach i zawodach. A wszystko to odbijało się na biedaku, przygnębionym bardziej niż kiedykolwiek.

Nareszcie dnia następnego rozeszły się chmury. Ks. wikary wpadł do mnie przed śniadaniem i wywijając jednym listem w powietrzu, podał mi drugi.

— Księżę proboszczu—zawołał.—Ten list zamknięty jest pieczęcią biskupią. Boję się otworzyć go; otwórzcie więc za mnie.

Otworzyłem z ostrożnością i z szacunkiem przynależnym tej pieczęci czerwonej, a następnie czytałem.

„Pałac biskupi. Dzień Zaduszny“ 187..

Kiwnąłem głową. Alicya prawdę powiedziała.

„Kochany ojcze Letheby!“

— Co? Tak mnie nazywa! — zawołał wikary zeskokczywszy z krzesła i stanąwszy za mną, aby się przekonać naocznie.

„Mianowałem właśnie — pisał biskup — ks. Feelyego proboszczem w Athalace na miejsce opróżnione przez śmierć ks. kanonika Jonesa, was zaś mianuję administratorem katedry i kapelanem moim. Czyniąc tak odstępuję trochę od zwyczaju, albowiem rok dopiero jesteście w dyecezyi; pragnę wszakże przez tą nominację zaznaczyć uznanie moje dla gorliwości i energii, jakie okazaliście od czasu przybycia do Kilronanu. Ani na chwilę też

rzycielstwa wpłynęła nieogłędność starościny, u której wnuka bawiąc niekiedy po kilka tygodni, a nawet miesięcy, za czasów swego panieństwa, znachodziła przeróżne romansidła i te kryjomo wertowała. Wszelako pan Sebastian nie żonie zarzucić nie mógł, uchodzili powszechnie za stadło wzorowe, jakiego ze świecą chyba szukać.

Pułkownikowa, sprowadzając panią Elżbietę do Warszawy, miała w tem rozmaite rachuby. Więc naprzód utrzymywała się w łaskach starościny i zjednywała sobie jeszcze więcej chorążynę, a i z tego, i z tego spodziewała się korzyści dla siebie. Starościna dla wnuki z pewnością tryb życia zmieni; ponieważ rzadko już wyjeżdżała z domu, jej, pułkownikowej przypadnie matkowanie młodej i pięknej mężatce w wycieczkach na miasto, do sklepów i na zebrań towarzyskie, czego również wyzyskać nieomieszka. Przemysłowała też stara romantyczka o zawiązaniu jakiej intryżki, o rozromansowaniu pięknej Elżbietki, co byłoby dla niej istną żyłą złotą.

Z zamiarami swemi nie zdradzała się na razie. Obawiała się opozycji ze strony chorążego, który patrzył na nią okiem niebardzo życzliwym; ale od czego starościna? Ta dla wnuki zrobi wszystko — nie będzie jej marynowała w swoim dworku, postara się zapoznać ją ze światem, a ma przecież na chorążego wpływ poważny, co Damourez już dawniej spostrzegła.

nie wątpię, że tutaj, na stanowisku wybitniejszym, okażecie tem większą gorliwość w spełnianiu obowiązków waszych.

„Przybądźcie tu, jeżeli to jest możebnem, na Spowiedź sobotnią. Zamieszkacie tymczasem u mnie, póki nie wybieriecie sobie pokoju w gmachach kościelnych.

Piszę się, kochany ojcze Letheby

Waszym w Chrystusie.

— Nigdy nie wątpiłem o naszym biskupie—rzekłem, odczytawszy list po raz wtóry. Jego Ekscellencya wie, jak odróżniać przypadki w życiu księży od istoty ich charakteru. Zdaje się, że macie jeszcze list inny?

— Tak! — zawołał, jak obudzony ze snu — otrzymałem od fabryki w Lughboro pokwitowanie z całej sumy, jaką jej byłem dłużny.

— A więc Alicya miała rację, niech Bóg błogosławi duszom świętym! — pomyślałem, aczkolwiek niezupełnie pewny jestem poprawności takiego życzenia.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

W ZAMOYSZCZYŃNIE.

(Com widział i słyszał?)

Słówko „wyjaśnienia.“

„Na chwałę Bogu i pożytek kraju“...

Te wyrazy, poczerpnięte ze statutu erekcyjnego Ordynacyi Zamoyskiej, zadyktowane przez wiekopomnego jej fundatora, kanclerza i hetmana Jana Zamoyskiego, tkwią mi wciąż w pamięci, stanowiąc zasadniczy punkt wyjścia całej pisaniny o rozległym „państwie Zamoyjskiem“.

— „Nie wściubiaj nosa do cudzego grosza“ — prawią mi ci i owi, patrzący na Ordynację jako na zwykłe dobra magnackie, w których gospodarka uchyla się od kontroli publicznej, albowiem... „wolność Tomku w swoim domku“.

— Czyż warto—dogadują inni — roztrząsać afery ordynackie, chociażby najprawdziwsze, ale... prywatne?

Za pozwoleniem—odpowiadam interpelantom, ukazując na statut Ordynacyi i powołując się na powyżej zacytowane słowa, przyczem sam stawiam następujące pytania:

— Ażali fundator, tak dobitnie domagający się od swoich następców działalności w kierunku „chwały Bożej i pożytku społecznego“, nie uczynił ze swego dzieła poniekąd instytucyi publicznej?

— Czyż nie wzmocnił swego żądania przez ustano-

Zbieg okoliczności złożył się dla Francuzicy nadspodziewanie pomyślnie. Interesa zmusiły chorążego do dłuższej bytności w stolicy, przytem musiał wyjeżdżać to do Lublina, to do Piotrkowa, na narady z tamtejszymi prawnikami, Damourez tedy miała ręce rozwiązane. Obwoziła panią Elżbietę po Warszawie, przeważnie sama, z czego chorążyna z początku nie była zadowolona. Namówiła ją jednak nawet na ową akademię egipską. Pocziwa, dobrodusznna starościna nie w tem złego nie widziała. Wierzyła intrygantce, która też z dniem każdym więcej zyskiwała zaufania pięknej mężatki.

Na powrót wnuki z akademii Cagliostro starościna oczekiwała, drzemiąc w wielkim, miękko wystanym fotelu. Drobną, suchą, zawiędłą jej twarz, wymalowana i muszkami popstrzona, nie zdradzała lat właściwych, a liczyła już pani Sawicka niemal ośmdziesiątkę. Zawsze elegantka, krygowała się jak mogła, nie żałując na drogie mastyki, bielidla i rumieńce, na kunsztownie upinane koafiury, na suknie, pantofelki i rogówki. Toaleta zajmowała jej cały ranek, a raz się wykrygowawszy, już pozostawała w tych skrzepowaniach do samego wieczora, przeważnie siedząc w fotelu, bo nogi jej nie statkowały i musiała się laską ratować. Śmiesznem było przesadne strojnisiostwo w wieku tak leciwym, ale staruszka śmieszności nie widziała, nikt zaś jej uwagi zwrócić na to nie śmiał. Wciąż żyła

wienie przysięgi, składanej przez każdorazowego ordynata, przy obejmowaniu ordynacji?

Skoro tak jest, skoro przez trzy z górą stulecia statuty nie przestały obowiązywać i, mimo zmiany wielu istniejących warunków, zasadniczy cel ordynacji prawnie się utrzymał, niech nikt nie śmie rewelacyom naszym nadawać jakiegoś *sui generis* zabarwienia prywaty lub plotkarstwa.

Wolno to czynić j e d y n i e zainteresowanym, którzyby pragnęli *status quo* jaknajdłużej utrzymać, gwoli prowadzenia gospodarki zapewniającej im ponętne... stanowiska.

Wiadomo nam przecie z najlepszych źródeł, że... „mer pałacowy“, wraz ze swoimi... „merzątkami“, jest na dobre zachwianym, że zbliża się chwila, w której będzie mógł, wspomniawszy na bohaterskie czasy, zadeklamować: *die schöne tagen von Aranjuez...* mają się ku końcowi.

A oto wiązanka szczegółów, poczerpniętych z rozmowy jaką prowadziłem temi dniami z kimś bawiącym w Zamoyszczyźnie czas dłuższy i znającym sytuację na wylot.

Z gospodarki leśnej.

— Ostatnia sprzedaż 20,000 sztuk starodrzewiu z leśnictwa Zamoyskiego odbyła się za pośrednictwem pana Edwarda Kubickiego, syna głównego plenipotenty, albowiem pan ten posiada przywilej nabywania towaru leśnego.

— Któż nabywcą?

— Żyd z Warszawy, Rowieński, zapłacił po 4 ruble za sztukę *plus...*

— Jakież tam *plus*?

— Nabywca dyskretnie milczy, ale nie narzeka, owszem, chwali sobie, że to bardzo korzystna dla niego transakcja i pragnąłby niezadługo nową podobną zawrzeć. zachodzi jednak mała przeszkoda.

— Z czyjej strony?

— To cała historia. Ktoś zdołał nareszcie przekonać ordynata, że dotychczasowy system sprzedaży drzewnej jest znakomitym wprawdzie interesem, ale dla nabywców i... pośredników, gdy tymczasem Ordynacya wiele traci.

— I jakże będzie?

— Jest zamiar rozwiązania kontraktu z niemieckimi kupcami.

— Przecież podobno dali gruby zadatek?

— Korzystniej jednak będzie zwrócić pieniądze, nawet z przewidzianą nadpłatą, niż dopuścić do eksploatacji z ujmą znacznych dochodów...

Tu moj rozmówca dodał:

— A dochód z lasów, przy racjonalniejszych sposobach zbytu, dałoby się o jakie 30% podnieść. W ciągu ostatnich kilku lat nadwyżkę tę zagarnęli do swych kieszeni Niemcy, żydzi, no i... pośrednicy.

w dawnych czasach, przy każdej sposobności wspominała świetną dla niej epokę saską, a chociażby dwór Poniatowskiego, i zdawało jej się, że czasy te dla niej nie minęły jeszcze.

Obok starościny, na niskim taborecie, drzemała również nieodstępna jej towarzyszka, panna Pelagia Tarkowska, z robótką w ręku zawsze tylko zaczęta a nigdy nie skończona. Rezydentka wiekiem dorównywała swojej pani. Koścista, z twarzą pożątkłą, ospowata, z dużemi, zamglonemi oczyma, była uosobieniem milczenia, wierności i ślepego posłuszeństwa. Przesuwała się po komnatach dworku cicho, bez szelestu, jak cień, odzywała się urywanemi słowy, najczęściej potakując chlebobawczyni i znosząc z przedziwną cierpliwością jej grymasy, gderania, postękiwania, co u starościny było chlebem powszednim. Ale pani starościna bez panny Pelagii obyć się nie mogła, rezydentce zaś na myśl nie przychodziło, żeby kiedykolwiek miała się ze starościna rozłączyć.

Turkot zajeżdżającego powozu i piskliwy głos pułkownikowej, która już w antykamerach trajkotała donośnie, rozbudziły obydwie staruszki. Panna Tarkowska zerwała się wystraszona, z szeptem: „Jezus! Marya!“, — starościna już się zabierała do gderania, ale wejście chorążyny i pułkownikowej ocaliło rezydentkę od bury, której jednak nie uniknęła stara romantyczka:

Więści ze Zwierzyńca.

— ...Gorszycielstwo publiczne i cynizm skandaliczny pewnego osobnika, najcierpliwszych i najpobłażliwszych wyprowadzają z równowagi — prawil mój rozmówca, przytaczając cały szereg wydarzeń autentycznych.

Nie myślę tych awantur przytaczać, raz, iż unikam plotkarskiej sensacyi, a powtóre, zbyt są ohydne, aby je w całej rozciągłości w druku ujawniać.

Nadmieniam tylko, że napaść przed kościołem, później zaś wtargnięcie do zakrystyi i wygrażanie bronią wywołało zarówno w Zwierzyńcu, jak i w dalszej okolicy ostre potępienie, wyrażające się w zapytaniu:

— Dopókiż taki awanturnik i publiczny skandalista będzie tu tolerowany?

A gdy w ślad później nastąpiło samobójstwo pewnego oficjalisty, który w najświętszych uczuciach rodzinnych został przez tegoż skandalistę sponiewierany i dostał obłędu — okolica zatrzęsa się jeszcze bardziej, a już teraz nie wątpiono o... wyświeceniu intelektualnego sprawcy tragicznego zdarzenia.

Gdzietam. Przywarował na chwilę, ale głowę hardo po dawnemu trzyma, drwiąc sobie z opinii ludzi uczciwych, jakby chciał powiedzieć:

— I któż się ośmieli na mnie palcem ruszyć, skoro jestem utrwalony, albowiem...

Albowiem, przechodząc do innej materii, jaśnie wielmożny główny plenipotent (z taką intyulacją odbiera pan Otton Kubicki wszystkie listy i podania), lubo czuje, że nadchodzi chwila... dobrze zasłużonej odprawy i... odpoczynku, chce być do końca stylowym... merem pałacowym *à la* historyczny Karlowing wobec... Merowingów.

Tylko nie może tu być złudzeń, aby dynastia Karlowingów w Zamoyszczyźnie utrzymała się po upadku swego... protoplasty. Nie, tego się nikt nie obawia, albowiem gdy ustanie strach przed gromowładnym jaśnie wielmożnym plenipotentem, rozwiążą się języki i najtchórzliwszych ku dokumentowemu wykazaniu wielkiej ohydy...

— Mamy również nadzieję — nadmienił mój rozmówca — że i p. Władysław M..., ex-uczeń p. plenipotenty, a przez niego kreowany na rządcę klucza Zwierzyńckiego, otrzyma *consilium abeundi*...

— Czas, najwyższy czas, aby nepotyzm, protekcyjnalizm i synekuryzm — ciągnął dalej — ustąpił razem z bakalarsko-dyletancką, a rujnującą gospodarką.

— *Utinam* — konkluduję — uzupełniając to wszystko relacją otrzymaną od innej osoby przybyłej z samego Zamościa.

N a r e s z c i e .

— Możesz pan śmiało zaznaczyć, że oczekiwane od tylu lat odnowienie wspaniałej katedry w Zamościu zbliża się do faktycznego urzeczywistnienia.

— Wpadacie z takim gwałtem, jakby się paliło, albo jakby was gonili jacy bryganci... Że też Henrytka sensu w głowie utrzymać nie może... Przecież czas po temu, aby ci pstrocizna wywietrzała.

— Starościno dobroduszko — przerwała pułkownikowa — racz łaskawie pamiętać, że za sprawą męża mam coś w sobie żołnierskiego, a zresztą tyleśmy z chorążyną doznały emocyi, takich przygód...

Rozsiadła się na kanapie i zdjąwszy maskę, spocone czoło obcierała.

— Emocyi? Przygód? — ramionami poruszyła starościna. — Jakież dzisiaj mogą być przygody? Jaka emocya? Zmiłuj się, Henrytko... Nie mówię dawniej, kiedyśmy to jeszcze mieli Brühla i jemu podobnych, ale dziś nawet książe Panie Kochanku stracił animusz i siedzi w swoich borach litewskich, floty budując, a starosta kaniowski zadawała się strzelaniem do starych chamek i topi rozum w prostej pono gorzale. Zginęła fantazyja, co zaś do szarmanteryi — o tem wspominać nie warto...

— Za pozwoleniem starościny dobroduszki, sąd nazbyt surowy — zaoponowała Damourez. — Krzywdzimy przede wszystkim króla...

(Dalszy ciąg nastąpi)

— Więc nareszcie?

— A tak, nareszcie, po zatwierdzeniu planów, już przystąpiono do robót przygotowawczych. Właśnie w tych dniach zawarta została umowa z pewną fabryką zdobniczo-pozłotniczą w Warszawie, która niebawem przyśle specjalistów.

— A posadzka?

— Będzie nowa, podobnież odnowienie stali i innych ozdób niewątpliwie nastąpi...

— Jakież w tem wszystkim udział p. głównego plenipotenta.

— Żaden. Wiadomo przecie jaki był zawsze... *uprzejmy i chętny* na wezwania księży proboszczów, gdy chodziło o naprawę kościołów. A co do kolegiaty w Zamościu, nawet zabezpieczenia grobów kryjących prochy przodków swego chlebobdawcy stanowczo odmówił, co było wiadomem z ogłoszonego w swoim czasie listu ks. prałata Petrykowskiego.

— Tylko samodzielna decyzja ordynata, Maurycego hr. Zamoyskiego, sprawiła zabezpieczenie podziemi grobowych, a obecnie sprawa rozpoczynającą się odnowę kolegiaty — uzupełnił mój interlokutor.

A więc pierwszy fundamentalny warunek statutowy: „chwała Boża“, zostaje, dzięki poczciwej inicjatywie ordynata, zapewniony.

Teraz należy oczekiwać na wykonywanie drugiego, czyli „pożytku społecznego“, ściśle związanego z *osobistym* dobrem ordynata, o ile prowadzi się odpowiednia gospodarka.

Ta ostatnia znów również ściśle się wiąże ze zmianą dotychczasowego ustroju rządów w Ordynacji.

Wszyscy z utęsknieniem oczekują ustąpienia... mera pałacowego z asystą adherentów.

Toż chyba wielki czas, aby p. główny plenipotent *volens nolens* spoczął na .. emeryturze, zwłaszcza że zdołał sobie zabezpieczyć nienajgorszą starość.

Nikt mu tego *panem benemerentium* nie pozazdrości.

(d. c. n.)

Bolesław Szymański.

Kartki z prowincyi.

Listy z Ordynacji Zamoyskiej. — Pan główny plenipotent opuszcza swoje stanowisko. — Kolega Szymański wyręcza mnie w omówieniu tej wiadomości. — Dlaczego wybory w Tow. Kredyt. Ziemiem budziły nader słaby interes. — Korespondencya „radców“ i „prezesów“ z nieboszcykiem. — Dwa dokumenty czarno na białem fakt ten stwierdzające. — Czegobym w żaden sposób objaśnić nie umiał. — Dokument z okolicy Szepietowa — tylko w innym rodzaju. — Osobliwy obywatel ziemski, który zamiast wydawać pieniądze na wyścigi i „karnawały wiosenne“, składa podwójne ofiary na kościoły — Cześć wstecznikom takim! — Proboszcz z Rydlina wyraża wdzięczność ofiarodawcy. — Miły obowiązek. — Mimowolne zbroczenie w stronę Francji zżydziałej.

Otrzymałem kilkanaście aż listów z uwiadomieniem, że główny plenipotent Ordynacji Zamoyskiej, p. Otto Kubicki, opuszcza swoje stanowisko. Każdy zaś z tych listów jest prawie jednobrzmiący i każdy niemal jednakiemi kończy się słowy: Za to wasze wytrwałe zajęcie się sprawą Zamoyszczyzny, niechże wam Bóg da zdrowie! Chciałem więc w „Kartkach“ moich wyśpiewać odę pożegnalną na cześć wielce samowładnego i wielce miłościwego dla... żydów mera największej w kraju Ordynacji, i fakt ustąpienia jego bliżej nieco omówić; ponieważ atoli wyręcza mnie w tym względzie, i to właśnie w numerze dzisiejszym, kolega mój — Bolesław Szymański, — przeto odsyłając czytelników do tej jego interesującej notatki z Zamoyszczyzny, przechodzę do przedmiotu innego, do wyborów w Towarzystwie Kredytowym Ziemiem.

Wybory dobiegają już kresu, a cechą ich najwybitniejszą był niezmiernie mały udział stowarzyszonych. Dość powiedzieć, że w niektórych okręgach, jak naprzykład w Piotrkowskim, zaledwie 10 do 15% ogółu stowarzyszonych zjawilo się dla dopełnienia aktu wyborczego.

I może szanowni państwo myślą, że jest to skutek słabego interesowania się sprawami najpoważniejszej u nas instytucji ziemiańskiej, nawet w chwili takiej, która wobec projektu zniesienia dyrekcji szczegółowych, może stanowić chwilę przełomową? Wcale nie! Jak nam to dokumentnie wytłumaczyli sprawozdawcy gazet, jest to skutek tego wielkiego, bezgranicznego zaufania, jakim stowarzyszeni darzą swoich przedstawicieli, czyli tak zwanych „radców“ Towarzystwa. Po co, z jakiej racji, powiadają sobie, mamy się zjeżdżać i radzić nad sprawami naszego Towarzystwa, lub choćby dopytywać się tylko co tam się dzieje, skoro wiemy z góry, że tam jest wszystko jaknaj-

lepiej; i po co na stanowiska radców mamy wyszukiwać kandydatów nowych, skoro ci starzy, jacy są, umieją znakomicie piastować swoje... synekury — przepraszam, chciałem rzec — urzędy radcowskie!

I mają rację p. p. stowarzyszeni! Radcowie Towarzystwa są tak gorliwi, czynni i tak dbali o dobro ogółu swoich uczestników i mandataryuszów, że nietylko za życia, ale nawet w lat kilka albo kilkanaście *po ich śmierci*, wciąż o nich myślą, wciąż się nimi zajmują i wciąż ślą do nich korespondencye!

— Jakto? Cóż tam znowu nowego?! Kpisz pan dobrodziej czy o drogę pytasz? Ani kpię, ani pytam o drogę, jeno piszę p r a d ę, stwierdzenie której mam właśnie czarno na białem w nadesłanych mi łaskawie korespondencyach oryginalnych.

Przed laty piętnastu, właściciel majątku Jeżówka w powiecie Sochaczewskim, gubernii Warszawskiej, ś. p. Bronisław Łuszczewski, zmarły już nota bene przed dzie wię c i u laty, odprzedał majątek wspomniany księciu Pawłowi Woronieckiemu. Przy sprzedaży wszystkie oczywiście zwykłe formy prawne były dopełnione. Tytuł własności hipotecznie został przepisany; Towarzystwo Kredytowe Ziemiem powiadomione; długi obciążające dobra odpowiednio zcedowane, no... i zapewne zmiana właściciela we właściwych księgach czy aktach Towarzystwa musiała być odnotowana. Tymczasem, po latach 15-tu, bez względu na to, że nowy właściciel rokrocznie opłaca raty Towarzystwu przypadające, na swój naturalnie nie zaś na zmarłego poprzednika rachunek, dyrekcya szczegółowa warszawska po dwakroć, *i to w roku bieżącym 1904*, zwraca się do nieboszczyka z korespondencyą. Mam właśnie obydwa te dokumenty przed sobą, i obydwa opatrzone podpisem własnoręcznym samego prezesa Dyrekcji, p. M. Krzymuskiego! W jednym, noszącym datę 23 Marca (5 Kwietnia) r. b., z № 2354, a zaadresowanym najwyraźniej: „do Wielmożnego Br. Łuszczewskiego, właściciela dóbr Jeżowa-Wola, powiatu Sochaczewskiego“, Dyrekcya porucza temuż Br. Łuszczewskiemu wzięcie udziału w delegacji mającej dopełnić „czynności sprawdzenia stanu i wartości“ dóbr Kazimierzów, w tymże powiecie położonych; w dokumencie drugim, z dnia 25 Marca (7 Kwietnia) r. b., z № 2,355, porucza się ś. p. Br. Łuszczewskiemu dopełnienie takiej samej czynności, dotyczącej dóbr Skotniki. W obu zaś odezwach, prezes Dyrekcji Szczegółowej Warszawskiej „ma honor wezwać „Br. Łuszczewskiego, „aby w terminie oznaczonym raczył zjechać do powyższych dóbr i czynność o jakiej mowa spełnić“.

Naturalnie, ś. p. Br. Łuszczewski do „dóbr powyższych zjechać“, ani „czynności o jakich mowa spełnić“ nie mógł, dla tej prostej przyczyny, że, jak wiemy, przed laty dz i e w i e c i u jeszcze, odjechał on w krainę, z której się nie powraca. W jaki więc sposób poruczona mu czynność dotycząca dóbr Kazimierzów i Skotniki dopełniona została, — objaśnić nie potrafię, jak również i porządku panującego w Dyrekcji szczegółowej warszawskiej w wyznaczaniu delegatów do „sprawdzania stanu i wartości dóbr“ w żaden sposób ani pojąć, ani określićbym nie zdołał. Szczególny bo tam widocznie, pod prezydencyą radcy Krzymuskiego istnieje rygor! Umarłeś delegacie, i to dosyć dawno? — nic to; masz „zjechać do dóbr i czynność poruczoną spełnić“! Ciekawe to niezwykle i — niezwykle charakterystyczne!

W innym zgola rodzaju, acz niemniej interesujący dokument nadesłano mi z okolicy Szepietowa, a jest nim list, raczej dosłowna kopia listu, wystosowanego przez pewnego obywatela ziemskiego do jednego z proboszczów, w którego parafii nowy buduje się kościół. Ależ bo autor onego listu to istny z a c o f a n i e c, nawet jakiś krańcowy, nie rozumiejący się nic a nic na „kulturze“ współczesnej, ani na hasłach „prawdziwego postępu“! Gdy albowiem hasła te, a głównie jedno z nich: „precz z przesądami religijnymi“, pociągnęło i klasę obywatelstwa ziemskiego w znacznej części ku sobie; i gdy wielu z tych panów, nawet w czasie klęsk takich jak powódzie i nieurodzaje, wolą wydawać pieniądze na wyścigi, totalizatora i na „karnawały wiosenne“, aniżeli drobną choćby ofiarą w parafiach swoich, przyczyniać się do podniesienia chwały Bożej, — wstecznik ów pisze do swojego pasterza parafialnego w sensie następującym:

„Szanowny Księżu Proboszczu! Kilka dni temu Sz. Ksiądz Proboszcz był łaskaw zawiadomić mnie, iż składka jaka na mnie, raczej z majątku X., z po-

wodu budowy nowego kościoła, wyznaczoną została, wynosi rubli trzysta kilkadziesiąt, które należy mi wnieść do kasy parafialnej.

„Wierzę głęboko w wielką moc Bożą, jak również i w to, że Pan Bóg pracę i starania Księdza Proboszcza wynagrodzi, a dzieło wielkie i nadmożność, w tych czasach krytycznych, rozpoczęte, szczególnie do końca, ku chlubie parafian i wewnętrznemu zadowoleniu ich pasterza, doprowadzić pozwoli.

„Co do mnie, to dawniej jeszcze obliczyłem w gminie ilość morgów (stosownie do cyfry których składki parafialne są oznaczane) do parafii P... należących, i przekonałem się, że majątek X. stanowi dwudziestą ich część. Z tego względu uważam za sprawiedliwe, że skoro majątek ten z woli Boga i z prawa spadku po moich pradziadach jest w moim posiadaniu, ażebym część stosowną na budowę kościoła złożył, nie za grunt jednak posiadany, który w latach tych dla rolników kłeskowych żadnego prawie dochodu mi nie daje, i nie za siebie, bo cóż człowiek wobec Boga znaczy, ale za pracę tych biednych robotników moich, którzy pod kierunkiem moim, zraszając potem własnym tę naszą ziemię ukochaną, starają się do lepszego doprowadzić ją stanu. Ufam też, że i ukochani przezemnie właściciele podwoją pracę swą i starania, ku wspólnemu dobru naszemu a i ku chwale Bożej zmierzające“ etc.

I w konkluzji śle pan X. (żałuję że nazwiska wymienić mi nie dozwolono), zamiast trzystu kilkadziesiąt — jakie nań przypadły wedle rachunku z morga — pięćset kilkadziesiąt rubli, jakie mu z jego obliczenia wypadły, nadmienając nadto, że takąż samą kwotę jeszcze przez lat pięć następnych corocznie składać będzie, byleby do ufundowania i wykończenia Domu Bożego jaknajskuteczniej się przyczynić.

I nie dziwneż to, w tych zwłaszcza naszych wysoce postępowych czasach i w czasach wolnomyślniej, pozytywnej „trzeźwości“? Bo gdy wielu i bardzo wielu właścicieli większych posiadłości ziemskich i kolatorów — a jakże (!) — sposobami różnemi wykręca się od składek na potrzeby kościołów parafialnych, nazywając rozkład z morga „niesprawiedliwym“ — ów pan X. powiada: majątek jaki posiadam, — posiadam z łaski Boga, więc Bogu należy się odemnie więcej, niżli wy, wedle swojego obliczenia, z morga żądacie. I płaci pan X. nie tylko za siebie, ale i za służbę swoją, która pod jego kierunkiem, ukochaną ziemię, jak się w liście do proboszcza wyraża, zrasza potem własnym. Osobliwy, jak na dzisiejsze czasy, obywatel, zwłaszcza że, jak mnie informują ludzie rzeczy świadomi, tenże pan X. nie tylko w tej jednej parafii, przy budowie kościoła czynny udział bierze, ale i w dwóch innych jeszcze, gdzie ma swoje majątki — i radą i dostawą materiałów do budowy lub restauracji świątyni potrzebnych, nie małą niósł pomoc.

Ha... widocznie pan X., zamiast wydawać pieniądze na „karnawały wiosenne“ oraz inne uciechy czy błazentstwa sezonowo-warszawskie, czyli zamiast wzbogacać ostatecznie lichwiarzy starozakonnych tudzież damy z półświatka, i skarżyć się na ciężkie czasy — warunek nieodzowny! — woli grosz ten obrócić na pomnożenie czci i chwwały Tego, od Którego ma wszystko; a i sąsiadom oraz współparafianom swoim dawać przykład żywy, jakim być powinien obywatel kraju, który tytuł ten szczytny z chlubą nosić pragnie. Cześć mu więc i za ofiarność na cel najwznioślejszy i za ten przykład budujący!

Ach, jakżeby obywatele takich pragnął mieć wkoło siebie i ks. T. Dybowski z Bydlina (poczta Wolbrom gub. Kielecka), o którego kłopotach ciężkich przy odbudowie zrujnowanego przez pożar kościoła pisałem nie tak dawno w rubryce niniejszej! Na odgłos też nieudolnych słów moich, ci i owi spośród ludzi dobrych pospieszili zacnemu proboszczowi z pomocą, a między innymi sz. ks. Brzostowski, proboszcz parafii Miastkowo w gub. Łomżyńskiej, przesłał mu rubli sto. Prosi mnie przeto serdecznie proboszcz Bydlina o wyrażenie czcigodnemu ofiarodawcy gorącej za czyn jego podzięk, co oczywiście z przyjemnością na tem miejscu spełniam.

I zawsze obowiązek podobny najchętniej spełniać będę, żywiąc to przekonanie głębokie, którego mi do końca życia nikt wyrwać nie potrafi, że dopóty naród dany żyć może i ma prawo do życia, dopóki sprawy Boże na pierwszym stawia miejscu. Z chwilą gdy o tem zapomina, zmarnieć on, spodleć, no i zginąć naturalnie musi, jak

zmarnieje choćby taka Francya, która oddawszy się dobrowolnie na łup żydo-masoneryi, na pierwszym dzisiaj planie stawia wojnę z Bogiem. Da się to widzieć, jak na tej wojnie ostatecznie wyjdzie, tylko że to już w zakres moich „Kartek z prowincyi“ — nie wchodzi.

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Książka pań Van Vorst. — Robotnice amerykańskie. — Dodatnie i ujemne strony. — Czego się nie obawiam. — Długowieczność amerykańska. — Nowożytny Matuzal. — Zgon Henryka Mortona Stanleya. — Kilka dat biograficznych. — Rzekoma kopalnia drogich kamieni w Afryce południowej. — Odkrycie szwindlu. — Krawaty-barometry. — Z widowni wojennej.

Takie amerykanki jak mistress i miss Van Vorst, to rozumiem! Panie te, należące do śmietanki inteligencji amerykańskiej, bo jedna powieściopisarka a druga poetka, postanowiły zakosztować chleba robotnic amerykańskich, żeby się praktycznie obeznać z ich stosunkami i warunkami ich pracy. Więc pracowały w magazynach strojów, w fabrykach obuwia, w przedziałniach, korkowały butelki z piklami, zmywały talerze w restauracjach, pracowały słowem ciężko po 13 godzin dziennie po to, ażeby po tak uciążliwej praktyce napisać dzieło: „Robotnica w Stanach Zjednoczonych“. Cenne to studium, na osobistym oparte doświadczeniu, prowadzi do oryginalnej ale nie zbyt korzystnie o społeczeństwie amerykańskim świadczącej konkluzji, że wielka, może przeważna część robotnic amerykańskich pracuje nie z konieczności zaspokojenia pierwszych potrzeb życiowych, ale dla zdobycia funduszu na zbytki, na stroje i kosztowne rozrywki. Mając w domu rodzicielskim życie i mieszkanie, robotnica taka cały zarobek wydaje na toalety, teatr i inne widowiska; obok tego wyswobadza się poniekąd z pod władzy i kontroli rodzicielskiej, które jej ciąży, i przenosi nad nie daleko mniej ścisłą i skrupulatną kontrolę i władzę fabryczną lub warsztatową.

Amyrkanka dzisiejsza ma wstręt do „kajdan“ małżeńskich; myśl o dzieciach przeraża ją, woli nawet ciężko pracować, aniżeli dźwignąć ciężar obowiązków żony i matki. Ma to stronę o tyle dodatnią, że środków na zaspokojenie swoich żądz i upodobań amerykanka szuka raczej w pracy, aniżeli w innych mniej godziwych manipulacjach, jak to bywa w innych społeczeństwach; ale niezmiernie ujemną i groźną dla społeczeństwa stroną tego oryginalnego zjawiska stanowi naprzód ów wstręt do macierzyństwa, a następnie owo zajmowanie posterunków robotniczych przez osobniki nie koniecznie do tego zmuszone, które wobec dzisiejszej ewolucji warstw z konieczności ciężko pracujących, może wytworzyć wielkie dla amerykańskiej społeczności niebezpieczeństwo.

Jestem spokojny, choć nie powiem żebym był dumny z tego, iż nie obawiam się, żeby moje rodaczki popadły w ten ujawniony książką pań Van Vorst feler amerykańek...

Nie wiem czy na to wpływa niezmiernie odmienny od naszego układ stosunków tamtejszych, czy klimat tamtejszy, nie tak znów bardzo różniący się od naszego, ale to pewna, że w tej Ameryce ludzie żyją okrutnie długo! Świeżo w Chicago zmarła murzynka, rodem z okolic Richemonda, w stanie Wirginia, która przeżyła lat 129. Rekord atoli długowieczności wziął niejaki Noah Raby, z Nowego Brunświku, który umarł 1 Marca r. b. a miał się urodzić w r. 1772. Ten nowożytny Matuzal prawie nigdy w życiu nie chorował, a zmarł sam nie wiedząc kiedy.

Nie doczekał tak późnego wieku, choć też i nie młodo, bo w 63 roku życia umarł w Londynie d. 10 b. m. Henryk Morton Stanley, człowiek, który swego czasu świat cały zapełniał rozgłosem swego imienia, zwłaszcza gdy w r. 1871 wysłany kosztem właściciela „New-York-Heralda“ Benetta na wyszukanie słynnego podróżnika dra Livingstona, który przepadł był bez wieści gdzieś w głębi Afryki, dokonał tego prawie nieprawdopodobnego przedsięwzięcia i znalazł Livingstona nad brzegami jeziora Tanganajki, w wiosce Udjidzi. Zwiedził wraz z nim północne wybrzeża jeziora, i w r. 1872 powrócił do Zanzibaru, z kąd na tę wyprawę wyruszył.

Zachęcony tem pierwszym powodzeniem w r. 1874 puścił się w nową podróż, zwiedził cały bieg rzeki Konge, i pierwszy z europejczyków przebył w szerz całą pod-

zwrotnikową Afrykę. Ostatnią jego podróżą była wyprawa na odszukanie Emina baszy; ta jednak najmniej przyniosła mu zaszczytu; gdyż lubo odszukał znów zaginionego, pokazało się że uczynił to w interesie przedsiębiorstwa spekulacyjnego, które go swoim kosztem wysłało, i które następnie zagarnęło „państwo Emina baszy“.

Stanley zwał się właściwie James Rowland i był synem ubożego farmera z angielskiej Walii. W 13-m roku życia puścił się, w charakterze chłopca okrętowego, do Nowego Orleanu, gdzie bogaty kupiec Stanley tak sobie go upodobał, że go adoptował i nadał mu swoje nazwisko.

Stanley więc nie był wcale uczonym ani podróżnikiem z zamiłowaniem, był to człowiek wielkiej energii, któremu wygórowana miłość własna i ambycja była główną do śmiałych czynów podniętą. Charakterystycznym jest jeden szczegół z jego życia, który sam z dumą opowiadał. Kiedy po jednej z najniebezpieczniejszych i najuczciwliwszych wypraw afrykańskich, dotarł nareszcie, wygłodniały i na pół żywy, do miasta Bomy, leżącego nad ujściem rzeki Kongo, nie dotknął żadnego posiłku, dopóki nie zredagował i nie wysłał telegramu, zwiastującego światu o jego przybyciu do Bomy.

Pod koniec życia osiadłszy w Londynie zapragnął odegrać rolę polityczną, ale bez powodzenia.

Nie powiodła się też pewnej zacnej spółce angielskiej spekulacja na akcyje odkrytej rzekomo w b. rzeczypospolitej Orańskiej, w Afryce południowej, kopalni drogiego kamieni. Cuda opowiadało o bogactwie kopalni: tylko schylić się i garściami zbierać dyamenty, rubiny, szmaragdy, szafiry, topazy i t.d. i t.d. Akcyje były przystępne, bo po 5 f. szter. sztuka; gdy więc przedstawiciel kopalni przybył do Durbanu i próbki kamieni wystawił na widok publiczny, istny szal ogarnął małych i większych kapitalistów, dobijano się o akcyje, które w mgnieniu oka poskoczyły na 70—80 funt. szterlingów. Dopiero gdy przyszło do wprowadzenia akcyj do notowań giełdowych, giełda durbańska zażądała sprawdzenia wartości kamieni; no i pokazało się, że to wszystko są dobre — ale imitacje brylantów, sprowadzone z fabryk europejskich. Akcyje spadły odrazu na zero, a wywiezieni w pole akcyonaryusze wytoczyli proces szanownej spółce. Życzę im serdecznie, żeby pieniądze swoje odzyskali, ale bardzo wątpię żeby im się to udało...

Coś mi pachnie także szwindlem a przynajmniej humbgiem angielski wynalazek krawatów, zmieniających barwę stosownie do zmian pogody. Taki krawat-barometr ma czerwienieć na deszcz, na burzę ma przybierać barwę różową, a niebieską na pogodę. Gdyby się nawet prociotwa krawataw sprawdzały, to chętnie taki barometr umieszczę sobie na biurku, w oknie i t. p., ale któż widział barometr nosić na szyi!... Jeszcze mniej powodzenia wróżę pomysłowi użycia tych samych materiałów na suknie damskie. Winszuję damie, której dobrze jest w białym lub niebieskim kolorze, a która dlatego że deszczowi zachciewa się padać, nagle widzi szatę swoją zmieniającą się w karmazynową! Nie! na taką alternatywę żadna szanująca się dama ryzykować się nie będzie. Wynalazca barometrycznego materiału nie jest wcale genialnym wynalazcą!

O położeniu na widowni wojennej na dalekim Wschodzie poucza następujący telegram generała adjutanta Kurapatkina do Najjaśniejszego Pana, z poniedziałku, dnia 16 b. m.:

„Okolo godz. 12-iej w południe do Senjuczeny podeszło 17 parostatków, które zaczęły strzelać do miasta. Pięć parostatków zaczęło przybijać do brzegu. O godz. 1 1/2, po południu naprzeciw przylądka, pod wsią Huańtsiatun, pokazały się trzy duże parostatki, a o godz. 3-iej m. 20 przeciwnik wylądował pod wsią Huańtsiatun i zaczął posuwać się w kierunku Hajczou. W d. 27 Kwietnia (10 Maja), w pobliżu Kuańdjańsjanu, nasi kozacy wymienili strzały z oddziałem japońskim, liczącym około bataljonu i dwóch szwadronów, jak się zdaje, gwardyi. Wymtana strzałów trwała półtorej godziny. Ogień piechoty japońskiej nie odznaczał się celnością. Ranny kozak, zabity koń i ranione 4. Z patrolu 2 kozaków przepadło bez wieści. W okręgu na północ od Fynchuan czenu japońskie oddziały przednie w d. 2 (15) Maja zajmowały Chajgumyntsy w dolinie rzeki Badaoche, Dziangou w dolinie jej lewej odnogi. Szicijaputsy i Szitouczen w dolinie rzeki Ajche oraz Kuańdjańsjan. W mieście Siujanie w d. 2 (15) maja japończyków nie było. W d. 1 (14) Maja japończycy zajęli stację Pulandjan przez oddział, złożony z dwóch batalionów i dwóch

szwadronów. Podjazdy w d. 1 i 2 (14 i 15) Maja trzymały się nie bliżej, jak o 6 wiorst od stacji Wafandjanu. Ruchów znaczniejszych oddziałów na północ od Pulandjanu w d. 2 (15) nie zauważono. O wylądowaniu w Hajczou nowych doniesień nie otrzymano.

E. Jerzyna.

PRZYPISKI.

Słoweczko do rolarzy.

Otrzymaliśmy od jednego z przyjaciół pisma naszego list następujący: Kochany Redaktorze! Nie jestem ja ani literatem, ani dziennikarzem; nie przeszkadza mi to jednakże interesować się ruchem naszym piśmienniczym wogóle, a dziennikarskim w szczególności. Siedzę sobie na wsi i w ciszy prowincjonalnej obserwuję uważnie, co się tam w tym waszym wielkim świecie dzieje. Wśród wielu pism jakie abonuję (jest to słabość moja) mieści się i Wasza „wstrętna“ „Rola“, która od samego niemal ukazania się ma szczerego i stałego we mnie przyjaciela. Śledzę też bacznie jej stosunek do innych pism peryodycznych i spostrzegam, że ostatnimi czasy stosunek ten uległ dość wyraźnej zmianie. Z programem *samoobrony przed zalewem żydowskim* jest „Rola“ obecnie w prasie warszawskiej *s a m a, s a m i u t e Ń k a*. Nawet bowiem te nieliczne pisma, które jej w niektórych chociażby razach w sprawie żydowskiej sekundowały, dzisiaj zwinęły chorażewkę i jakby jednomyślny uczyniły odwrót. Co tam zaszło, ja nie wiem i przesądzać nie chcę; dość, że i taki „Dziennik dla wszystkich“ ani tknie dzisiaj żydów, owszem w judofilską gra dudkę, i taki „Wiek“ w kwestyi żydowskiej wręcz przeciwnie dawnemu zajął stanowisko, i „Gazeta Warszawska“, która nie tak bardzo dawno występowała jeszcze dość śmiało, teraz przycichła. Wreszcie i „Niwa“, która, acz niefortunnie lecz śmiało, wywieszała „sztandar antysemitki“, przeszedłszy w ciągu roku jednego w trzecie zdaje się ręce, wyrzekła się jaknajbardziej „antysemityzmu“. Ba! nawet na całej poprzedniej działalności „Niwy“ najnowsza i najmłodsza podobno redakcja jej „położyła krzyżyk“!

Ostatecznie przeto tak się rzeczy złożyły, że obecnie w całej literalnie prasie warszawskiej, do walki z żywiołem wrogim nam i obcym, a najbardziej groźnym, staje jedna „Rola“.

Ufajmy, że w walce tej nie ulegnie; ale poprzestać na ufności samej, nam rolarzom, nie wolno.

Jeżeli kiedy, to dziś, gdy wszystko co było śmielszem, żywotniejszym w prasie, przed żydowstwem pochyliło już głowę, należy nam, do odporu, czynną przyłożyć rękę i czynną rozwinąć propagandę w celu jaknajwiększego rozpowszechnienia *jedynego pisma* broniącego *swoich* przed obcymi.

Nie wiem, jakie są siły, środki i zasoby wydawnicze „Roli“; nie wiem też czy i jak długo, wobec nacierającej na nią nawały judaizmu i spodzonych przyjaciół żydowskich, których niestety legiony są u nas,—na swoim posterunku wytrwać i ostać się potrafi; wiem tylko, że jako rolarz, do czynnego współdziałania w rozpowszechnianiu zasad przez pismo to głoszonych i bronionych jestem bezwarunkowo obowiązany.

Spełniając obowiązek ten, załączam przy niniejszym liście rb. 50 (pięćdziesiąt) z prośbą o przyjęcie przez redakcję drobnej tej kwoty, na kosztą rozsyłania próbnych numerów przez miesiąc Czerwiec r. b. Do wszystkich zaś towarzyszy szó-rolarzy jednakowo ze mną myślących, wnoszę prośbę gorącą o nadsyłanie redakcyi adresów osób, które albo wcale „Roli“ dotąd nie znają, albo też fałszywe o niej mają pojęcie.

Bolesław Dzielecki, rolarz.

Przypis. red. Zamieszczając list powyższy, serdeczną jego autorowi, za okazaną nam zyczliwość, wyrażamy podziękę; a łącząc się z nim w prośbie zwróconej do rolarzy, oznajmiamy, iż najchętniej przez miesiąc Czerwiec numeru próbnego „Roli“, wedle łaskawie nadesłanych adresów, rozsyłać będziemy.

Obyśmy tylko adresów tych mieli jaknajwięcej!

KRONIKA BIEŻĄCA KRAJOWA I ZAGRANICZNA.

Pan pastor Bursche wpadł w pasyę gwałtowną i zwymyślał „Rolę“ oraz jej redaktora w sposób tak brutalny, jakiegoby mu najtęższy nawet „w gębie“ woźnica warszawski mógł pozazdrościć. A z jakiej racji pan Bursche uniósł się gniewem takim? To właśnie najciekawsze. W N-rze 16 „Roli“ skreśliliśmy słów parę z powodu polemiki, jaka się wywiązała pomiędzy „Zwiastunem Ewangelickim“ a panią baronową Zachert, główną opiekunką ochrony w Zgierzu, z której pan Bursche, wierny szlachetnym i wysoce tolerancyjnym tendencyjom swoim, radby usunąć kilkadziesiąt dzieci katolickich, a pozostawić w niej tylko dzieci protestanckie, których wszystkiego jest tam siedmioro! Nieomieszkał się też, z zasady słuszności, wyrazić uznania dla szlachetnej działalności pani bar. Zachert, która, sama będąc protestantką, dba o to, ażeby dzieci katolickie, stanowiące tak poważną w ochronie większość, były prowadzone i wychowywane w duchu zasad katolickich — i która też w odprawie danej panu Bursche nieomieszkała wypowiedzieć mu, na temat zacieklej jego propagandy antykatolickiej, paru ostrych ale szczerych słów prawdy. Pan Bursche prawdę tę połknąć musiał, gdyż nic innego do zrobienia mu nie pozostawało; ale też równocześnie zemścił się na „Roli“, i to właśnie stanowi rację jedyną jego wymyślenia, w stylu ściśle hakatystycznym, które zresztą tak oto brzmi dosłownie:

„Czy jednak pani baronowa Zachertowa, której szlachetną działalność wychwała „Rola“, będzie mu (Jeleńskiemu) za to wdzięczną, to inne pytanie: są bowiem ludzie i pisma, których pochwała rumieńcem wstydu okrywa (gwałtu! jakimże to zbrodniarzem ten Jeleński być musil) czoło. O tem przy swoich *elukubracyach* pamiętać winien p. Jeleński: ganić, piorunować, potępiać wolno mu, nikt mu w tem nie będzie przeszkadzał; tylko od pochwał nie-rolarzy — *wara mu!*“

Jak na duchownego, i to jeszcze tytułującego się „księdzem“ (!), apostrofa wielce przywoita, tak przyzwolita, a złość tak budująca, że w oczach jego własnych i jakotako wychowanych zborowników, ośmieszyć tylko pana Bursche może. Ponieważ jednak pan Bursche, w pasyi gwałtownej, zatracca całkowicie świadomość: komu i od czego ma być „wara“, chciałbym mu przeto wytłumaczyć to, raczej tylko przypomnieć, do czego zresztą brutalnością swoją sam mnie upoważnia. Otóż „wara“ przedewszystkiem przybyszom obcym od uprawiania propagandy lutersko-wszechniemieckiej w społeczeństwie katolickim i polskim; „wara“ im również od ujawniania pychy i brutalności germańskiej względem otoczenia, wśród którego jest się gościem tylko — i „wara“ od bezczeszczenia ludzi, którzy są u siebie i pracują dla swoich, a którym się moralnie do kolan choćby nie dorasta. Oto, łaskawy panie Bursche, komu i od czego, wyrażając się własnym pańskim językiem, jest naprawdę — „wara“.

K - ny.

Zażalenie. Przy ulicy Sadowej w Warszawie mieści się zakład kąpielowy, administracja którego ma dość osobliwy system wychodzenia i z publicznością i ze służbą. Otrzymałszy właśnie zażalenie tej treści. Jeden z księży, kąpiąc się, zażądał jakiegoś potrzebnego mu przedmiotu, co tak rozgniewało kasyerkę zakładu, że pozwoliła sobie na cały głos rzucać epitetami uwłaczającymi wogóle powadze i godności kapłańskiej. Rozżalony kapłan wrócił się ze skargą do właściciela zakładu — i proszę zgadnąć jakie uzyskał zadośćuczynienie? Oto, bez uprzedniego wymówienia miejsca, dwoje ze służby — kąpielowego i posługaczki — oddalono natychmiast, podejrzewając, że oni to właśnie donieśli księdzu o zachowaniu się kasyerki, chociaż ta ostatnia wykrzykiwała tak głośno, że słyszeć mogli ją wszyscy i że sam skarżący się słyszał ją również. Przyznać trzeba, że wychodzenie takie z publicznością, z której przecież zakład się utrzymuje, nietylko nie jest właściwym, lecz owszem publicznego skarcenia i nagany — godnem.

Z Ostrowia (gub. Łomżyńska) piszą do nas: Szanowny Panie Redaktorze! Dość już dawno nie spotkałem w „Roli“ korespondencji z Ostrowia i jego okolicy, a tymczasem dzieją się tu rzeczy nietylko zaznaczenia ale i najszczerzego uznania godne. I tu albowiem znaleźli się ludzie dobrej woli, dzięki którym okolica tutejsza otrząsa się z wrogiego i rujnującego moralnie i materyalnie wpływu Judy. Pierwszym z ludzi takich jest p. Ludwik Mieczkowski, właściciel apteki i składu materyałów aptecznych w Ostrowiu, człowiek czynny wielce oraz innych do czynu pobudzać umiejący. Za jego też inicjatywą

pozyskaliśmy ostatniemi czasy trzy spółki chrześcijańskie, a mianowicie:

W Ostrowiu, w dniu 26 Marca r. b., po odprawieniu przez ks. Ryglewicza Mszy S-tej, spisaniem został przed rejentem Siennickim kontrakt „Ostrowskiej spółki rolniczej“, której celem jest ulepszenie gospodarstwa, podniesienie przemysłu miejscowego, tudzież zapobieganie szkodnictwu na polach. Spółka rozwija się nader pomyślnie, gdy bowiem przy zawiązywaniu się liczyła 28 uczestników, dziś liczy ich już 40 i ma zamiar w niedługim czasie otworzyć własny sklep gospodarczy. Organizatorem spółki był p. Tomasz Kępista, udziały zaś są 10-cio rublowe.

W Łętowie znów w pow. Ostrowskim, za staraniem pana M., wespół z p. Zakrzewskim, geometrą z Ostrowia, zorganizowała się „Łętowska spółka mleczarska“, do której przystąpiło 15 udziałowców z wkładami 15-sto rublowymi. Działalność spółki polega na hurtownem wysyłaniu produktów mlecznych do miast większych, a to w celu pozbycia się z folwarków — pachciarzy.

W Trynosach wreszcie, również w powiecie Ostrowskim, zawiązana została przez 25-ciu uczestników „Nadbużańska spółka obywatelsko-ziemiańska“, mająca za swe zadanie handel zbożem i innymi produktami gospodarczymi — bez pośrednictwa żydów. Udziały wynoszą po 25 rubli każdy.

Tak to inicjatywa jednego człowieka obdarzonego dobrą wolą, powołuje do życia coraz to nowe instytucje rzetelnej użyteczności publicznej. Niechże więc wolno mi będzie wyrazić p. Mieczkowskiemu, za jego owocną a bezinteresowną pracę obywatelską, szczerze i serdecznie — Bóg zapłać!

Jest też w Ostrowiu znaczna liczba rzemieślników chrześcijan, jak również kilka chrześcijańskich sklepów spożywczych, brak nam tu natomiast takiegoż *sklepu bławatnego* i innych, które gdyby zostały otwartymi, pozyskałyby niezawodnie i poparcie i powodzenie trwałe.

Racz Szanowny Panie Redaktorze list niniejszy pomieścić w „Roli“ i przyjąć wyrazy głębokiego szacunku, z jakim pozostaje

Stały prenumeratorem.

„Przeglądowi Tygodniowemu“ krótką tym razem, acz możliwie zrozumiałą, chciałbym dać odprawę. Mylisz się wacpan, lub świadomie kłamiesz, w echt-nalewkowskiej napaści swojej na „Rolę“, z powodu wspomnienia jej o Chmielowskim. Działalność piśmiennicza tego ultra-pozytywisty ocenialiśmy i oceniamy zawsze jednakowo: zarówno za jego życia — o czem świadczą roczniki „Roli“ — jak i we wspomnieniu pośmiertnem. Według naszego przekonania — a to żydowinowie z „Przeglądu Tygodniowego“ mieć nam pewnie pozwolą — był to umysł, przy dużej wiedzy książkowej, dziwnie mały i ciasny, obok wielkiej, aż nazbyt wielkiej zawziętości w kierunku antychrześcijańskim. Sądy zaś jego o „Roli“ i nazywanie jej „organem szkodliwym“, uznawaliśmy i uznajemy za zupełnie szalne.

„Rola“, dla obozu żydowsko-pozytywnego, do którego Chmielowski należał niepodzielnie, jest istotnie *szkodliwą*, ale bo też istnieje ona najprzeważnie w tym celu, ażeby zgubnym dla jej społeczności dążnościom wszelakich liberałów żydowskich, pozytywistów i wszelakich spoganionych lub zżydziałych polaczków czynić wstręty i szkody. A że, dzięki Bogu, udaje się to jej potroszę (zobacz i porównaj w wykazach pocztowych cyfrę abonentów pism żydowsko-postępowych z przed lat kilkunastu z dzisiejszą), więc naturalnie jest *szkodliwą*, nawet w strętnie *szkodliwą!* A dlaczego tak upórcozywie nie uznaje ona zasad i teoryj pozytywnych, wolnomyślnych i wreszcie modernistycznych, będących pomiotem naturalnym tamtych? Na to właśnie odpowiedział krótko ale wyraźnie T. J. Choiński, w feljtonie skreślonym świeżo w „Kuryerze Warszawskim“ p. t. „Złodzieje“.

„Nie wszyscy — pisze on — zadawałają się teoretycznym szukaniem nowych, lepszych dróg, prowadzących do szczęścia ludzkości: praktyczniejsi kradną“.

A niechżeby sobie też panowie pozytywiści i różni inni postępowcy warszawscy, rozumne te słowa dzielnego publicysty rozważyć chcieli gruntownie i zapisać w pamięci!

Z prasy. Gangrenującą dziś społeczeństwa sprawę wywiódł na światło w doskonałym swym feljtonie p. T. J. Choiński w № 126 „Kuryera Warsz.“. Doszukuje on się tam źródła i przyczyn, z których płyną owe tak zwane dyskretnie „sprzeniewierzenia“, a które on, p. Choiński, isticie po sokratesowsku, t. j. jak imię rzeczy wymaga, „złodziejstwami“ nazywa.

Przytoczywszy część tylko przydługiego dziś a ohydneho statystycznego łańcucha owych złodziejstw, łańcucha ciągną-

cego się przez całą trupiejącą Europę, autor maluje treściwie i jego ogniwa, zacząwszy od złotych, aż do kutych z najnieczystszej metalu, t. j. od takich, co za kradzione i łupione złoto nurzają się w zbytku, rozpuszczy i wyrefinowanych przyjemnościach, aż do takich, co z nędzy i zazdrością na to patrząc, powtarzają sobie: „Inni pławią się w blaskach dostatku, a ja muszę błąkać się ustawicznie w ciemnościach ubóstwa. I gdyby jeszcze ci inni byli lepsi odemnie, rozumniejsi, pracowitsi, godniejsi szczęścia!”.

Dziwić się tu potem, że przybywa złodziejów *minorum gentium*, formujących drugi różnobarwny szereg, aż do nowoców?

Do przyczyn takiego sromotnego stanu rzeczy zalicza p. Choinski u nas obniżenie uczuć moralnych w obecnej chwili dziejowej. Historyczna to prawda, zarówno jak i religijna; a do prawdy tej i inną jeszcze p. Ch. dodać musiał: — przesadzanie na nasz grunt narkotyku doktryn „nadludzkich“. Napiętnował tam słusznie prowodyrów tego trującego społeczeństwo nasze kierunku, bo „niejednemu, kiedy ucieka z ukradzionym milio-nem, zdaje się, że czyni tylko to, do czego ma prawo jako *nadczłowiek!* Każdy tłumaczy sobie doktrynę tak, jak mu ona potrzebna“.

Jakie zaś tłumaczenie i poglądy ztąd płynące urabiają się stopniowo w powszechności, objaśnia to poniekąd i taka, dajmy na to, bajeczka:

Biedak z głodu niezręcznie ukradł chleba kawał;
Milioner zręcznie grabił — kto się grabić dawał —
I biedak pieszo poszedł do kozy,
Milioner wolny — jeździ pysznymi powozy.
Zkądże różnica pochodzi?
Bo pierwszy niezręczny złodziej;
Drugi, choć kroci kradnie tysiąc, dwieście, trzysta,
To tylko przecie — zręczny finansista.
Spryt tą różnicą; — to nie bagatela;
Więc też i w kozie ma swego czciociela.

J. Wabner.

„Niwa“, wedle naszego obliczenia, po raz *dwudziesty trzeci* zmieniła właścicieli, zasady i kierunek. Nabywcami jej tym razem zostali: młodzieńki i słabo jeszcze władający piórem postępowiec, niejaki p. Wojciech Szukiewicz, oraz drugi jeszcze młodzieniec, który atoli wkrótce po dopełnieniu tranzakcyi tej wydawniczej, przeniósł się nagle do wieczności. Nowa redakcyja w zapowiedzi oświadcza, że „nad całą poprzednią działalnością „Niwy“ kładzie krzyżyk“; a w tym jednym frazesie jest tyle naiwnej buty młodzieńczej i tyle czegoś niedojrzałego, niedowarzonego, że gdy się podobne oświadczenia czyta, mimowoli następuje się pytanie: kto też u nas nie zechce oświecać społeczeństwa i wskazywać mu „dróg nowych“? Bo i „Niwa“, przy obecnej zmianie, ma się trudnić uprawianiem „etyki“ n o w e j, niezależnej zgoła od zasad religijno-chrześcijańskich, czyli właściwie „etyki“ najstarszej i najdawniejszej, bo jeszcze — pogańskiej. Ano... zobaczymy, jak długo zabawa ta etyczno-pogańsko-postępowa trwać będzie. „Niwa“ bo do zmian właścicieli, od chwili niemal swego urodzenia, osobliwie ma szczęście!...

K—ny.

Z teatru i muzyki. W Poniedziałek ubiegły, na scenie teatru Wielkiego, zamiast zapowiedzianej „Goplany“ Żeleńskiego, odśpiewano „Straszny Dwór“ Moniuszki. Następne, trzecie z rzędu, przedstawienie abonamentowe wypełni „Mazepa“ Minhejmera.

Zgodnie z zapowiedzią, na tejże scenie, odbyło się w Srodę ubiegłą pierwsze przedstawienie sztuki Oktawiusza Mirbeau p. t. „Interes przedewszystkiem“.

Zmarli. S. p. ks. prałat *Maciej Harasimowicz*, zasłużony członek kapituły wileńskiej — zmarł w Wilnie w wieku lat 62. S. p. ks. Harasimowicz był pełnym poświęcenia i gorliwości kapłanem, cieszył się też miłością i czcią duchowieństwa oraz wiernych, czego najlepszym dowodem był jego pogrzeb, na który zebrały się tłumy przedstawicieli wszystkich warstw i stanów społecznych. Wspomnienie obszerniejsze zamieścimy wkrótce.

S. p. *Izabela Ryxowa*, kobieta pełna niemałych zalet serca i umysłu, oddana z zamiłowaniem hodowlanemu gospodarstwu wiejskiemu, które w dobrach swych Prażmowie, w pow. Grójeckim, do istic wzorowego stanu doprowadziła, dając tem impuls i przykład do naśladowania bardzo wielu gospodyniom wiejskim i przyezuiając się w niemałym stopniu do podniesienia w całym kraju kobiecego gospodarstwa wiejskiego — zmarła w tychże dobrach, przeżywszy lat 62.

S. p. *Piotr Zaleski*, naczelnny lekarz miejski w Saratowie, jeden z uczestników walki z zarazą w Wietlance, tudzież organizator prawidłowej pomocy lekarskiej w okręgu saratowskim, zmarł w Saratowie.

S. p. *Marya Kietlińska*, przełożona pensyi żeńskiej, zasłużona pracownica na polu wychowawczem — zmarła w Warszawie, licząc lat 34.

Listy Imci Pana Grzmotnickiego.

XIX.

Wielce mi miłościwy Panie
a Redaktorze nasz!

Będąc temi dniami u Hilarowstwa, trafiłem na walną naradę wedle jakowejś ekskursyi majowej *extra muros*. Kilku smyków rozprawiło o zabawie tanecznej *sub Jove* i uszu moich doszły takowe frazesy:

— Lunię z pewnością namówię.

— Mnie już Mitka przyrzekła.

— Nusia również nie zawiedzie.

— Słuchajno Hilarciu — szepnę zgorszony do ucha gospodarzowi — toż oni z takimi i owakimi hulankę sobie wyprawiają, nawet modestyi tej cale nie mając, żeby przed nami *silentium* zachować.

A Hisarzysko, śmiejąc się, powiada:

— Ależ oni rozmawiają o pannach z towarzystwa, córkach naszych znajomych.

— Zapewne o swoich krewniaczkach?

— Gdzietam. Poznali je niedawno na wieczorynkach, podczas minionych zapust.

— Bezczelna konfidencya. Wypalże im, Hilarciu, *verba veritatis*, jak się patrzy.

Lecz Hilarek machnął ręką, eksplikując mi, że teraz na taką konfidencyę przyszła moda. Młodzież całkiem obca nie tylko za oczami, lecz i w oczy, nazywa panienci pieszczotliwymi imionami, o co one wcale się nie obrażają, ba! nawet są rade.

Oj, gdyby Lunia była moją wnuczką, a jakowys smyk w podobny sposób miał śmiałość ją nazwać, lunąłbym mu, lunął takie *ad hominem*, żeby mu się odechciało udawać konfidenta.

Ale znów *oportet* baczyć, iż większa wina po stronie rodzicielów, tolerujących błazeńskie wysoki i nie wpajających w swoje córy, jako polskiej dziewoi *non licet* udawać... lwicy, v. żydowicy, albowiem te konfidencye nie zkadinał, jeno z żydowskiej socyety procedencyę swą wywodzą.

Sam przed wielu laty słyzałem kantorzystów a szajgoców żydowskich rozhovor prowadzących o pannach Malciach, Róziach czy Horciach. Ale naszych dzieweczek nikt z dobrze wychowanej młodzieży w ten sens nie nazywał.

Że też judajski polor nawet tu musiał *signum* swe wytłoczyć.

Bo uważ miły Redactorusie, jako za taką konfidencyą w imionach musi pójść wiele innych, gorszych rzeczy. Wiadomo: od łyczka do rzemyczka, czyli że panienci, pozwalając o sobie do siebie mówić: Mitko, Niusiu, Lusu, nie okażą wstępu, gdy im smyki jeden z drugim trefne słówka szepać będą, gdy *coram* ptei białogłowskiej, z żadnem *decorum* ani przystojnością nie policzą się.

Baczność tedy, nadobne a zacne panienczki polskie. Jak praktyki abominacyjnego feminizmu, które przeobrażają kwiatuszki nasze w brzydkie osty i bodjaki, nie przystoją polce i chrześciance, tak i one konfidencye, od spieszczenia imion *initium* biorące, arcy smutny *finis* miewają.

Jan Pacyna Grzmotnicki
obywatel zapiecki.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. Ks. Kan. J. B. w Krak...; Sz. Ks. Dziekan G. Aug... w Książu W.; Sz. Ks. Winc... Kud... w Dyr...; Sz. Ks. Justyn St... w Warsz...; Sz. Ks. Winc... Dqb... w Tar...; Sz. Ks. Ant. Wil... w Czer...; Sz. S. M. M. Przełożona P. P. Ber... wraz z całem Zgromodzeniem w Wiel...; oraz Sz. Sz. P. P.; A. i St. Koz... w Żyt...; Romuald K... w Kal...; Jan Pol... w Warsz...; Edward Bil... w Op...; Hilary Szczep... w Ost...; Walery Gar... w Ust...; Aleks... Char... w Im... — za życzenia i łaskawą a miłą wielce nam pamięć o 16-tym Maja — raezą przyjąć wyraz serdecznej i najszczerzej wdzięczności.

Sz. Ks. M. Krajewski w Dzier... — Owszem, wobec zwłaszcza zamieszczanego w N-rze dzisiejszym w „Przyplskach“ listu r o l a r z a, na który pozwalamy sobie zwrócić uwagę wszystkich prawdziwych przyjaciół „Roli“, idzie nam tembardziej o to, abyśmy adresów dla przesyłania *numerów próbnych* przez cały m. Czerwiec r. b., pozyskać mogli liczbę jaknajwiększą.

Sz. Ks. T. Dybowski w Byd... — Przepraszamy najuprzejmiej, ale korespondencyi dla dwóch przyczyn pomieścić nie możemy. Najpierw bowiem jest ona za obszerną, a powtóre obejmuje fakta, które ogółu czytelników obchodzić nie mogą. Czy koniecznie mamy zwrócić rękopis?

Sz. Ks. M. Religa w Zagósi — Wszystkie pisma żądane opłacili-

śmy jak zwykle bezwzględnie po otrzymaniu przedpłaty, na co posiadamy pokwitowanie we właściwej książce. Obecnie reklamę Sz. Księdza Dobr. zakomunikowaliśmy redakcyom tych pism które Go nie dochodzą.

Sz. Ks. Al. w *Wisze... w Wilczynie*.—Owszem prosimy; chociaż według naszego przekonania, traktowanie sprawy tej tylko w pismach publicznych, bez inicjatywy czynnej właściwych władz dycecezalnych, do praktycznego rezultatu doprowadzić nie może.

Sz. Ks. L. M. w *Ros...*— Na list Sz. Księdza Dobr. odpowiedzieliśmy również listem — bezwzględnie. Obecnie nadmienimy jeszcze, że spółka, zaciągnawszy na mocy aktu u r z ę d o w e g o (rejentalnego), zobowiązania względem osób trzecich, właściwych czynności swych handlowych nie może nie prowadzić, ani ich przerywać. W każdym razie wiadomości w czasie jaknajkrótszym oczekiwać będziemy.

P. *Woźniakowski w Lublinie*. — Za pamięć zawsze życzliwą i za wiersz z życzeniami, który nam sprawił przyjemność prawdziwą, racz Sz. Pan przyjąć serdeczne: Bóg zapłać! i szczerze uściśnienie zacnej bratniej dźoni

P. *W. G. w Paryżu*. — Chciejcież Sz. Panie, za pamięć życzliwą o 16-tym Maja, przyjąć wzamian pozdrowienie najszczerze wraz z życzeniami jaknajrychlejszego powrotu w progi ojezyste.

P. *A. Wyrz... w Pet...*—Za nadesłanie wycinka dziękujemy uprzejmie; użytkujemy chętnie.

P. *St. W. ki w Warszawie*. — List pański zanadto te hnie s t r o n n o ś c i a, ażeby odpowiedź nań przydać się na coś mogła. Nadmienimy więc tylko, że jest Pan w błędzie zasadniczym. „Rezultat tej polemiki będzie taki“, że „ludziom inteligentnym“ a i przywiązanym do wiary ojców swoich, otworzą się nareszele oczy na całą tę propagandę lutersko-wszechniemiecką. której przez lat wiele nikt, literalnie *nikt* nie przeszkadzał i nie powstrzymywał. Dzisiaj też dopiero przychodzi uświadomienie do czego ona dąży i jak fatalne dla społeczeństwa rdzennie polskiego i katolickiego mogą być jej skutki.

REKLAMY.

**Kupno i Sprzedaż
Papierów Publicznych**

oraz wszelkie operacje bankierskie

najkorzystniej

załatwia

DOM BANKOWY 1034-26-16

Eugeniusz Brzosko i S-ka

w Warszawie

Marszałkowska 141.

OBUWIE męskie damskie i dziecięce. Kto chce nabyć obuwie dobre, trwałe i niedrogie, niech się uda do szewca **ZAWISTOWSKIEGO**. Elektoralna Nr. 20. Firma egzystuje od 1864 r. **Majster Cechowy.** 250-6-4

PRACOWNIA UBIORÓW MĘSKICH **C. KUROWSKIEGO** w Warszawie ul. **Krucza Nr. 7.** Przyjmuje wszelkie obstalunki z materiałów własnych i powierzonych. **Ceny niskie.** 259-4-4

Artystyczna **PRACOWNIA WYROBÓW METALOWYCH** **A. Drobczyńskiego.** Warszawa Chłodna Nr 34 (256-4-3) **cyzelerskie i bronzownicze.**

Bryczek największy wybór oraz różnych powozów szarabanów, amerykańskich, koszyków lekkich i gustownych poleca tanio **Warszawska Fabryka Powozów W. GABLE.** 99. Jerozolimska 99. 236-6-6

Magazyn Obuwia DAMSKIEGO Przyjmuje wszelkie **i MĘSKIEGO** obstalunki i reparacje **Wincentego Skoraczewskiego** po cenach przystępnych. ul. **Chmielna № 50** vis-a-vis nowo-otworzonego foksalu Wiedeńskiego. (258-6-3)

Leon Barwicki 1129-13 6

technik i majster mularski. Budowa i Restauracja kościołów, dworów i t. p. **Warszawa Aleja Szucha № 19.**

S. KOMOROWICZ długoletni krojczy firmy „F. Gachet“, otworzył **Magazyn Krawiecki.** Warszawa, **Królewska № 3** (2-gi dom od Krak.-Przedm.) Poleca gustowny wybór **materiałów** angiels. i francuz., z pierwszorzędných fabryk. (257-6-3)

Zakład Stolarski **KAZIMIERZA KARPIUK** Chłodna № 31. Wykonuje wszelkie roboty meblowe, posiada wielki wybór mebli na składzie — po cenach możliwie niskich. (273-3-2)

J. RACZKOWSKI Warszawa, ul. **Kaliksta Nr. 14** — róg Polnej, Handel cukru, herbaty, Kawy, Towarów kolonialnych, Artykułów spożywczych, Delikatessów i wyrobów tabaczknych. 274-6-2

Pracownia Bielizny i Haftu
Marty Małkowskiej i S-ki
w Warszawie **Elektoralna 32.**
Filja: Zgoda 15 (Marszałkowska 122).

Pracownia WYROBÓW Metalowych Srebrnych i galwanicznie Złoczonych i Srebrzonych **Józefa Radzyńskiego** Warszawa **Krucza Nr. 7,** Przyjmuje wszelkie roboty **grawerskie;** oraz przedmioty najgorzej nawet zniszczone do reperacji złocenia ogniowego i galwanicznego srebrzenia, niklowania i bronzowania. 249-6-4

OGŁOSZENIA.

Zakład ARTYSTYCZNO-KAMIENIARSKI
Henryka Zydok
Posiada znaczny wybór pomnik w z granitu, marmuru i piaskowca; wykonywa Ołtarze, tablice, chrzcielnice, posadzki i roboty budowlane w zakres kamieniarstwa wchodzące. (161-52-12)
Dzika 51.

MAGAZYN MEBLI **Antonięgo Strómiło**
oraz **ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNY**
Bracka 25 — w Warszawie,
Poleca całkowite urządzenia mieszkań od najskromniejszych do najwykwintniejszych, jak również przyjmuje zamówienia na wszelkie roboty tapicerskie i stolarskie. 260-52-3
Ceny niskie. — Stolarnia własna.

Ekstrakt Orzechowy „RAMBOUILLET“
wynalazku **A. PRZEZDEMBSKIEGO,** do farbowania siwych włosów na kolory czarny, brunatny, szatyn i blond. Cena flakonu rb. 1, próbny kop. 50. Za przesyłkę pocztową kop. 40. Biorący 3 flakony większe lub 6 próbných kosztów przesyłki nie ponoszą.
Zakład fryzjersko-perfumeryjny
A. Przewdembskie
Plac S-go Aleksandra № 13. 262-12 3

Fabryka i Skład 913-26-10
Przedmiotów Democcyjnych
P. BITSCHANA
Warszawa, ul. **DŁUGA 51,** poleca
Figury M. Bosk. **Monstrancje**
Figury Chrystusa **Kielichy**
Figury Świętych **Puszki do Komunii**
Feretryony **Obrazy. Obrazki**
Krzyże. Nagrobki **Transparenty**
Latarnie **Kapliczki do I-ej Kom.**
Lampiarze **Różańce**
Lichtarze **Medaliki złote, srebr.**
Zyrandole **Książki do Nabożeństwa**
Zacheusze **Stacye metal., terracot.**
Złobki komplet. **Dzwony, dzwonki**
Napisy dla kościołów.

ZAKŁAD BLACHARSKI
KONSTANTEGO GAWROŃSKIEGO
ul. **Chmielna 45** w **WARSZAWIE,**
Majster Cechowy.
Otrzymałszy wielokrotne podziękowania za dokładne wykonywanie robót dachowych kościelnych i wieżowych, poświadczane wiarygodnymi świadectwami, ma zaszczyt zawiadomić W. W. P. P. Obywateli, Księży Proboszczów, że z nadechodzącym sezonem robót letnich podejmuje się tak w mieście jak i na prowincyi krycia, malowania i reperacji dachów, kościołów, wież, oraz krycia dachówką i tekturą ogniową różnymi systemami. W razie zyczenia kosztorysy sporządzają się gratis, a należność za roboty rozkłada się na raty kwartalnie, półroczne i t. p. stosownie do umowy. 281-3-1

GŁÓWNY SKŁAD ŻYRAŃDOWSKI

Krakowskie Przedmieście Nr. 55, w Warszawie
poleca w wielkim wyborze

Płócienka, Satyny, Zefiry, Kretony, Piki, Batysty, oraz Dreliszki na ubrania męskie, dziecinne i liberyjne, **Pledy powozowe. Kołdry flanelowe i inne. Materyały na derki letnie dla koni. Worki, Wałtuchy, Płótno do suszenia chmiełu. Kolorową damską i męską bieliznę. Gotowe Wyprawy od rb. 100.**

PRÓBY FRANCO.

Hurtowy SKŁAD WIN F. VENULET & C^o

istniejący od roku 1877

w Warszawie, Długa 49

Polecając wszelkie wina i trunki zagraniczne, szczególną zwracamy uwagę amatorów i znawców na **wina węgierskie, wytrawne i maślacze, ze zbiorów z 1885-go, 1888-go i 1889-go roku**, z których większe zakupy **osobiście na miejscu u samych producentów** poczyniliśmy. Wina te odznaczają się szczególną dobrocią i mając znaczne zapasy, odstępujemy je z możliwie umiarkowanym zyskiem. **Za oryginalność win firma ręczy.** Na żądanie wina te mogą być wysłane wprost z naszego depot na Węgrzech, na ręce odbiorców.

Szanownemu Duchowienstwu polecamy **wina do Ofiary Mszy Ś-tej** — węgierskie i krymskie — oddawane do rozbioru chemicznego i uznane za wina naturalne i czyste. 164-12-11

ODZNACZENIE Towarz. Sztuk Pięknych w Królestwie Polskiem. **MEDALE** z Wystawy Przemysłowej w Warszawie w 1885 r.

ZAKŁAD

ARTYSTYCZNO-KOŚCIELNY

Wł. Stadnickiego

Ogrodowa 44 w Warszawie

Wykonują roboty, jakoto:

Ołtarze, ambony, konfesyonały, Figury, rzeźby i t. p. W zakładzie moim egzystującym od roku 1885 wykonano bardzo wiele poważnych robót do kościołów i pałaców. Za wykonanie których otrzymałem chlubne podziękowania i świadectwa. Roboty wszelkie wykonane są sumiennie, artystycznie z całą akuratanością, z drzewa wyborowego i suchego.

Posiadamy figury gotowe i feretrony 263-12-2
Ceny przystępne. Ogrodowa 44

Najtaniej! oryginalne Maszyny do szycia

KOMPANII KEMPISTY

do po 25 rubli.

ZA GOTÓWKĘ I NA RATY.

Sprzedaż bez agentów.

UWAGA. Wobec tak niskiej ceny, Publiczność może nadąb unikać żydowskiej tandety, — nabywając maszyny



Kompanii Kempisty

W WŁASNYCH MAGAZYNACH

Warszawa

Nowo-Senatorska Nr. 8.

Lublin

Krakowskie-Przedmieście 196/6.

Kielce

1123-52-21

Duża Nr. 15.

Marka fabryczna zatwierdzona w departamencie. Gwarantujemy na 5 lat — Warsztaty mechaniczne przy każdym magazynie, prócz głównych warsztatów w **Warszawie, Mazowiecka 10.**

Ciechocinek.

Pensjonat doktorowej **Aleksandry Sawickiej** w willi „**Konstancji**” świeżo odnowionej, urządzonej wygodnie: kuchnia zdrowa i smaczna, opieka dla chorych i młodzieży wspólny salon, fortepian, pisma. Ceny bardzo umiarkowane. Zamawiać do 15-go. Maja. **Mokotowska 7A**, od 10-ej—1-ej i od 5-tej—7-ej, później **Ciechocinek.** 247-2-2

w Warszawie

Rocznie

rub. 4

Kwartalnie

rub. 1

ZIARNO

Najtańsze pismo tygodniowe
ilustrowane

Warszawa, Warecka 9.

Z przesyłką pocztową

Rocznie

rub. 5

Kwartalnie

rub. 1 k 50

287-5-1

Na treść „Ziarna” składają się: Powieści oryginalne i tłumaczone. — Opowiadania historyczne. — Nowelle. — Poezye. — Podróże. — Artykuły z dziedziny nauk przyrodniczych. — Zyciorysy. — Opisy miejscowości. — Wiadomości z chwili bieżącej i polityki. — Feljetyony w sprawach bieżących i społecznych i t. d., i t. d.

Ilustracje z chwili bieżącej, dotyczące objawów życia w kraju i zagranicą. Krajobrazy, portrety, pomniki i zabytki przeszłości, podobizny dzieł sztuki.

Prenumeratorowie otrzymują **bezpłatnie**, jako dodatek w ciągu roku **12 książek treści pouczającej i powieściowej.** (180—208 stron), małych rozmiarów, w dogodnym formacie.

Numerary okazowe redakcyja wysyła na żądanie bezpłatnie.

Towarzystwo Udziałowe

„SALON ARTYSTYCZNY”

w Warszawie, Nowy-Swiat 27.

Podje muje się przeprowadzania **wszelkich robót w zakresie sztuki, zaopatrywania kościołów w przedmioty artystyczne** wykonywane pod opieką i kierunkiem Zarządu z udziałem księży. 241-26-3

Rekomendujemy

Zakład **BLACHARSKI**
D. STOBIECKIEGO

Majstra Cechowego.

Wspólna Nr. 18.

Wykonuję wszelkie obstalunki w zakres blacharstwa wędzące oraz **krycie reperacye i malowanie dachów** tak w Warszawie jak i na prowincyi. Polecając się laskawej pamięci **Czcignego Duchowienstwa** i Szanownej publiczności upraszam o poparcie mego zakładu **Katolickiego i Polskiego.** Za trwałość i sumienność mej roboty, daje długoletnią gwarancję. Ceny możliwie niskiej w Warszawie **Wspólna № 18** 174-12-11

Ceny nizkie.

Najlepszy kraj koszu!!!

BIELIZNY R. MAJOWSKI

Chmiełna 20, w Warszawie.

BEKA WIOZKI od 65 kop.
SZEKI, Wyroby trykot. i półczosznice,
LASKI, PARASOLE, KALOSZE,
P. P. Handlowcom i Studentom 10%.

Ceny nizki

Towarzystwo Akcyjne Fabryki Wyrobów Żelaznych

MEBLE ŻELAZNE

TOW. AKC. WYROBÓW METALOWYCH

WŁ. GOSTYŃSKI i S-ka

SKŁAD FABRYCZNY WIERZBOWA № 3 FABRYKA MOKOTOWSKA № 3

KONSTRUKCJE ŻELAZNE

WŁ. GOSTYŃSKI i S-ka

własne sklepy zaopatrzone w wielki wybór towaru.

Warszawa Wierzbowa № 3.
Mokotowska 3.

Łódź Piotrkowska 68.

Petersburg Newski 42.

Moskwa, Czystyje Prudy, D. Gusko-
wa, wzorownia i Agentura.

1124-23-20

ŁÓŻKA metalowe z naj-
nowszeimi hygie-
niczniei materacami, **wózki** dziecinne
lodownie pokojowe, **wanny**
i wyroby **blacharskie**.
ŁÓŻKA szpitalne,
STOŁY operacyjne i urządzenia
dla **szpitali**.

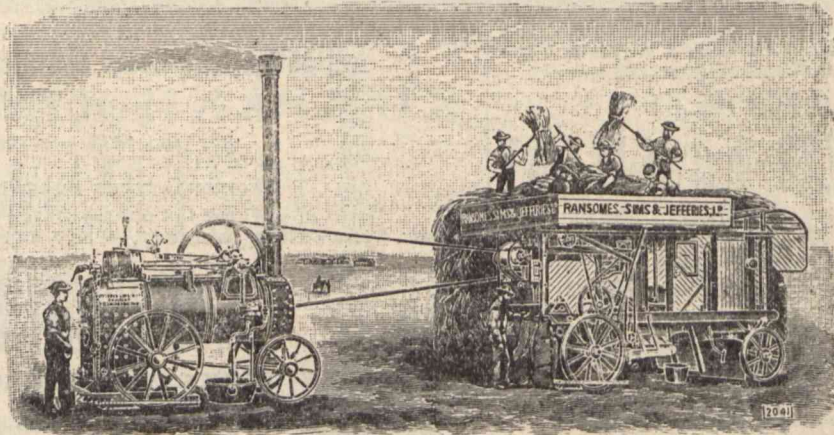
OSTATNIE SŁOWO TECHNIKI!

W tym roku wprowadzono nowe ulepszenia

Katalogi ilustrowane wysyłają się

na żądanie

gratis i franco.



gratis i franco.

Katalogi ilustrowane wysyłają się

na żądanie

W LOKOMOBILACH i MŁOCARNIACH PAROWYCH

angielskiej fabryki

Ransomes, Sims & Jefferies Ltd.

REPREZENTANT

ALFRED GRODZKI

Warszawa, 33, Senatorska.

283-12-1

Czarniecka Góra pod Nieklaniem

(st. kol. Iw. Dąbr.)

Zakład hydropatyczny. stacya klimatyczna. Elektryzacya, Masaż. Miejscowość sucha. Olbrzymie lasy.

Mieszkanie, życie i kuracya od 60 rb. miesięcznie.

287-6-1

HURTOWY SKŁAD WIN

Russkich i zagranicznych

JANA ORŁOWSKIEGO

w Warszawie, Rymarska Nr. 12, w podwórzu.

Poleca specjalnie wima **węgierskie** i **krymskie** na szczepach węgierskich i francuzkich oraz wszelkie inne gatunki **win zagranicznych** i **russkich**.

Sprzedaż od 1 butelki do największych rozmiarów beczek skutecznie się **wprost z piwnic** w Warszawie **Rymarska Nr. 12.**

284-12-1



REKOMENDUJEMY
MAGAZYNY CHRZEŚCIAŃSKIE UBIORÓW MĘZKICH
R. DZIEBOWICZA

egzystujący od r. 1884 przy ul.
NOWY-SWIAT Nr. 5, wprost straży ogniowej
I ŚWIEŻO OTWARTY

K. R. DZIEBOWICZA
SZPITALNA Nr. 5, w Warszawie.

Mamy honor zawiadomić W.W. Panów, że obydwa magazyny te posiadają wielki wybór gotowych **jesiennych palt i letnich sak-palt**, po cenach możliwie niskich.
 Przyjmują wszelkie zamówienia **garderoby męskiej** dla dopasowania podług figur z materiału własnego lub powierzanego im, w przeciągu 48 godzin. Wszelkie garnitury zamówione z tychże magazynów sz. klienci otrzymywać będą z **dwoma parami spodni**.
Tamże nowe garnitury trakowe do wynajęcia. 231-20-6



Majster
Cechowy

DYWANY do kościołów w Magazynie **JÓZEFA GARDOWSKIEGO**
 po cenach wyjątkowo niskich
Wierzbowa 4 268-4-3

MSZAŁY, BREWNIARZE I DIURNALIKI
 W NAJNOWSZYCH EDYCjach I RÓŻNYCH OPRAWACH
KANONY

od najskromniejszych do bardzo ozdobnych
 duży zapas
Teologii łacińskiej i polskiej, Kazań, Książek do nabożeństwa
 poleca
Księgarnia GEBETHNERA i WOLFFA w Warszawie.

Szczegółowe katalogi gratis i franco. 280-2-2

OJCÓW

279-4-3

Zakład Leczniczy dla chorych nerwowych.

Seisły internat cały rok otwarty, dwóch stałych lekarzy. — Wodolecznictwo, gabinet elektryczny, mechanoterapia, gimnastyka, wody mineralne. — Poczta i telegraf na miejscu. — Odległość od Ckusza stacji kolei Iwangr.-Dąbrowskiej 20 wiorst. — Umysłowo chorych lecznica nie przyjmuje.
 Dyrektor Zakładu **Dr. St. Niedzielski.**

14,000 sztuk rozsprzedanych w kraju do roku 1903.
Żniwiarki i Kosiarki Walter A. Wooda

Hoosick Falls, New-York.

Olbrzymia cyfra rozsprzedanych przez nas do r. z. żniwiarek i kosiarek Wooda, oraz ogólne z nich zadowolenie nabywców świadczą wymownie o doskonałości tych maszyn. Niebawem powodzenie to zawdzięczają one swej **trwałości, w skutek zamknięcia hermetycznego mechanizmu**, zalety w machinach żniwnych ważniejszej jeszcze, niż w innych. **Pod tym względem żniwiarki i kosiarki Wooda są bez współzawodnictwa.**
 W r. b. oprócz dwóch znanych typów

Żniwiarki lekkiej (parokonnej) i Żniwiarki ciężkiej (czterokonnej)

sprowadziliśmy po raz pierwszy trzeci typ

Żniwiarkę Standard

pośredni między dwoma wyżej wymienionymi typami, zbudowaną mocniej od lekkiej. Do obsługi żniwiarki **Standard** wystarcza para dobrych koni roboczych.

Żniwiarki samowiązające

sprowadzamy tylko na wcześniej robione obstalunki.

Części zapasowe są stale na składzie.

Wyłącznie przedstawiciele fabr. W. A. Wooda

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa Miodowa 4.

269-5-2

MAGAZYN MEBLI
TOWARZ. AKCYJNE ZJEDNOCZONYCH STOLARZY
 Warszawa — Sienna 2. — **FILHARMONIA**

Upraszamy o odróżnianie firmy naszej od firm „Majstrów Stolarskich“.

1059-26-13

Warszawa, 61. NOWY-SWIAT 61.
 drugi dom c. 107 s. 10 Krzyżkiej.
 1092-26-17

T. Malinowski

Poleca wielki wybór zegarów i zegarków pierwszorzędnych fabryk genewskich po cenach umiarkowanych.

Reparacja z gwarancją.



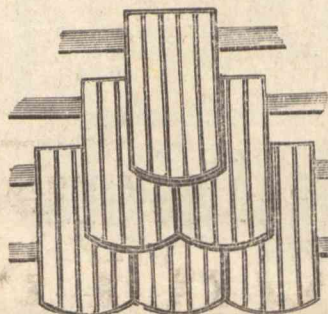
Jan Jaczewski i S-ka polecają wielki wybór
materiałów sezonowych.

***> Ceny niskie.

Skład Sukna i Kortów Trębacka Nr. 13. 1206-16-16

ZAKŁADY CEGIELNIANE I FABRYKA DACHOWEK B. SCHNEIDRA

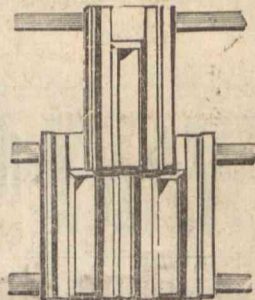
☛ w Jelonkach — Kantor Warszawa, Chłodna Nr. 32. Telefon 997. ☚



Poleca ulepszoną dachówkę żłobioną i karpiówkę w gatunkach wyborowych odpornych na wszelkie wpływy atmosferyczne i działanie kwasów, jak również cegły oblicowe w różnych kolorach i profilach. Cegły ogniotrwałe do wszelkich potrzeb. Klinkierzy posadzkowe, brukowe, cegły maszynowe, dęte, zwyczajne i kominowe radjalne.

Fabryka wykonywa krycie dachów i budowę kominów fabrycznych, sporządza projekty. — Katalogi, cenniki i próby wysyłają się na żądanie. 231-12-6

Firma istnieje od roku 1864.



OSTRZEŻENIE!

Główny Skład Akc. Towarzystwa Gramofonów w Petersburgu,

wskutek niewłaściwego pojawienia się w pismach w ostatnim czasie ogłoszeń handlujących instrumentami muzycznymi i gramofonami pod firmą „Składu wyrobów Akcyjnego Towarzystwa Gramofonów w Petersburgu“, — zawiadamia Sz. Publiczność, w celu wyprowadzenia jej z fałszywego światła, że

Jedyny w Warszawie

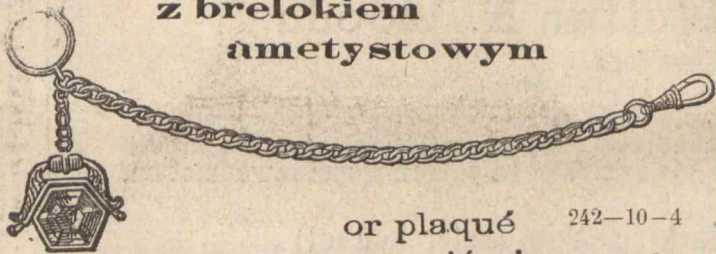
Główny Skład wyrobów Gramofonów Akcyjnego Towarzystwa w Petersburgu
znajduje się *wyłącznie* na ulicy *Nowy-Swiat 30*,
a jedyna filja *Marszałkowska 116* (róg Złotej, 1-e piętro). 267-3-3

Rb. 3.50

DEWIZKI PANCERNE

Rb. 3.50

z brelokiem
ametystowym



or plaqué 242-10-4

z gwarancją piśmienną poleca

WARSZAWA

MAGASIN
FRANÇAIS

G. BARGOIN Nowy-Swiat 47.

Zamówienia na prowincję wysyła za zaliczeniem pocztowym

Sanatogen

Środek wzmacniający nerwy i zasilający organizm
u dorosłych i dzieci.

Prawdziwy tylko **Bauera i Ski** w opakowaniu rosyjskiem.

Wystrzegać się bezwartościowych naśladownictw.

Eroszury na żądanie bezpłatnie.

S. Karczewski, Warszawa, Nowo-Senatorska 4.

MECHANICZNE ZAKŁADY KAMIENIARSKIE

J. NORBLIN, S. BARTMANSKI i S-ka

Warszawa, **DZIKA** Nr. 71.

254-12-4

Pomniki

z czarnego szwedzkiego granitu,
z marmuru kararyjskiego,
maszynami polerowane.

Z powodu powiększenia urządzeń mechanicznych ceny niskie.

Telefon Nr. 545.

Mauzolea

FIGURY MARMUROWE
ROBOTY BUDOWLANE i MONUMENTALNE.

Kosztorysy,

projekty i rysunki pomników gratis.

Na czas letniego sezonu!
SPRZEDAŻ PIANIN w wielkim wyborze na raty, bez zaliczki

25 rb.

miesięcznej rozplaty



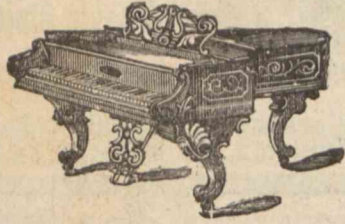
25 rb.

miesięcznej rozplaty

271-4-3

C. M. SCHÜRÖDER

Dostawca 5 Dworów Cesarskich.



SKŁAD FABRYCZNY:

WARSZAWA,

Nowy-Swiat, 30 Telef. 1288.

FISHARMONIE

(Melodykony) Lipskiej fabryki „Lindholm“ po znacznie **zniżonych cenach** od rb. 65 sprzedaje

Biuro Komisowe Ungra

(276-2-2)

Jerozolimska 78.

ZARZĄD Zakładów GAZOWYCH

w Warszawie.

zawiadamia, że **najlepsze koszulki gazo-żarowe**, opatrzone stemplem **G. W.** sprzedaje:

Rb. kop.

w sklepie swoim na Senatorskiej № 8 na miejscu po —15

te same koszulki z odniesieniem do domu i założeniem po —25

Palniki gazo-żarowe w najlepszym gatunku, z koszulką i najlepszym cylindrem szklanym —90

Palniki gazo-żarowe jak wyżej z regulatorem i łańcuszkami po 1-40

Cylindry szklane w najlepszym gatunku —15

UWAGA. Ostrzegamy przed kupowaniem koszulek i palników w złym gatunku, gdyż takie, dając daleko mniej światła, jednocześnie zużywają więcej gazu i częściej się psują.

(277-3-2)

JAJA

do hodowli kochinichiny 5 r., Bramy 4 r., Langsahny 4 r., phlimouthroek 4 r., Włosk. 2 r 75 k., indyckich brązowych 7 r. kaczek pekińsk. rasy Rouens 5 r. za tuż. Zupelna gwarancya. Katalog illustrowany ze wskazówkami prawidłow. hodowli 32 k

HODOWLA DROBIU

207-3-3

E. W. Baggowuta Kegel gub. Estl.

„Nowość z sitkiem“



SUDORYN

AP. KOWALSKIEGO

w blaszankach z sitkiem po 30, 50 i 90 k. Ządać wszędzie. Strzedz się naśladowców! 275-12-2

POT, woń potu USUWA

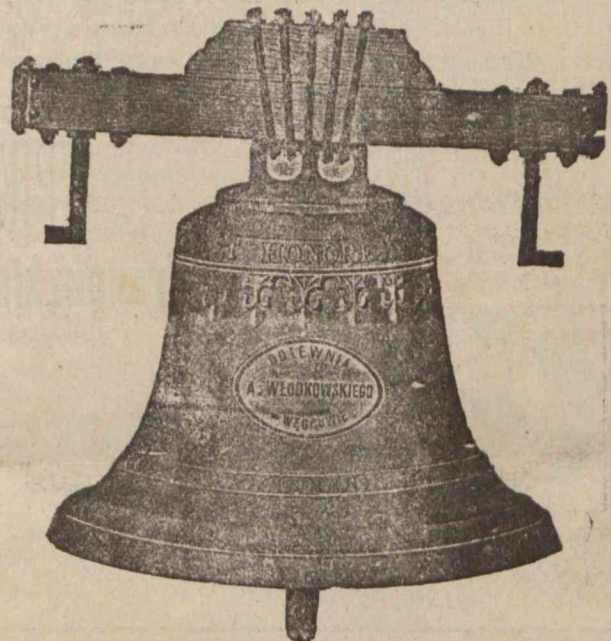
zapobiega odparzeniu nóg, niszczeniu odzieży, obuwia. Za świetny skutek i nieszkodliwość Sud. ręczy. Skład główny: Apteka Ap. Kowalskiego w Warszawie, Graniczna 10, bez zadatku przesyłając 2 blaszanki, za 30 i 50 kop., za zalicz. 1+1 kop. Mnóstwo świadectw i podziękowań. Sprzedawcom wysyła się rabaty: sposób taniej przesył., plakaty.

ODLEWNIA DZWONÓW

A. Włodkowskiego

W WĘGROWIE.

Odlewa nowe dzwony

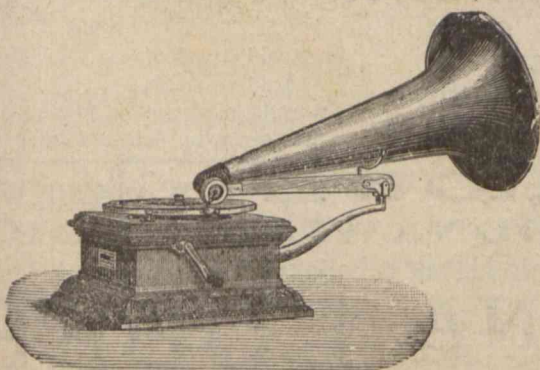


i przelewa pęknięte.

Nowy system okucia. 103-6-3

Ceny znacznie zniżone!

NA CZAS LETNIEGO SEZONU z powodu dużych zapasów



GRAMOFONOWI PŁYT

POLECA

główny w kraju skład Akcyjnego

Tow. „Gramofon“

270-4-3

w ROSSYI.

w Warszawie Nowy-Swiat Nr. 30 i jedyna filja: Marszałkowska Nr. 116

Telefon № 1288.

Telefon № 2868.



FABRYKA
przy ul. SIENNEJ 52.
Telefon 2953
Egzystuje
od 1876 r.

Brzezińskiego S-to Krzyska 15
(nawprost Włodzimierskiej), telefonu Nr. 3462.
Sprzedaż Hurtowa i detaliczna.
1073-13-2

Kufry, Walizy, Torby, Necessary,
Obuwie płócienne letnie — oraz wszelkie
przybory podróżne i galanterię
poleca **MAGAZYN FABRYCZNY**

WINA

Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnic i Gorzelni

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win
w Warszawie i na Powinyci.

Główny skład w Warszawie **Senatorska 27.**

331-52-31

DOM BANKOWY

RYSZARD SOKOŁOWSKI I S-KA

Krakowskie-Przedmieście 15.

Kupuje i sprzedaje papiery publiczne ściśle podług kursów urzędowych, wydaje **przekazy** na wszystkie ważniejsze miasta zagraniczne i miejscowości kuracyjne, oraz wykonywa wszelkie **tranzakcje**, w zakres operacji bankierskich wchodzące **Asekuruje** Pożyczki Premiowe wszystkich trzech emisji najtaniej. 64-52-31

BLACHĘ ŻELAZNĄ CYNKOWANĄ

najtrwalszy i najtańszy materiał dachowy, dostarczyliśmy na **pokrycie 80-ciu kościołów** Zawsza otrzymujemy jaknajpochlebniejsze opinie i słowa uznania.

ZAKŁADY PRZEMYSŁOWE 160-24-12

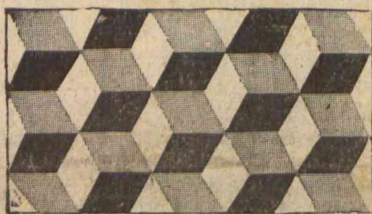
Hrabiego A. Tyszkiewicza w Wilnie.

Wyłączny Reprezentant na Królestwo Polskie:

Zygmunt Świąciecki, — Warszawa ul. Boduena 3.

Medal złoty duży
na wystawie w Warszawie 1902 r.

List pochwalny
od Ministerium Rolnictwa.



Dyplom uznania
najwyższe odznaczenie na wystawie
w Lublinie.

kompletna wyprawa kuchenna.
Wybór wielki. Ceny niskie
Opakowanie bezpł. tnie.

Nowo-otworzony !! **SKŁAD NACZYŃ KUCHENNYCH**
i przedmiotów gospodarstwa domowego

W. KOŁTUNOWICZA

NOWY-SWIAT Nr. 30, róg Foksalu

poleca:

Łózka angielskie i wiedeńskie
Lodownie pokojowe
Umywalnie i garnitury
Samowary Tulskie

Wanny z piecami i bez piecy.
Prysznice pokojowe
Wyzymaczki amerykańskie
Kucharki naftowe „Primus“
Maszynki spirytusowe

Maszynki do lodów
Maszynki do masła.
Naczynia kamienne do gotowania potraw są najzdrowsze.

OBICIA

PAPIEROWE w wielkim wyborze
Gruntowne **ODNAWIANIE LOKALI**

Tapetowanie klatek schodowych praktyczne!

STEFANA LOBERA

224-28-6

Marszałkowska № 117. (Telefon № 2861). Magazyn w podwórzu

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński.**

Druk Acyjnego Towarzystwa Wydawniczo-Drukarskiego „WIEK“ w Warszawie Nowy-Swiat 61.

Дозволено Цензурою — Варшава 6 Четверг. 1904 г.



Zakłady Artystyczno-Kościelne

pod firmą

J. Szpetkowski i S-ka

w Warszawie,

Jerozolimskie Aleje 39.

829-52-18

FABRYKI: { w Warszawie, Nowogrodzka 78.
{ w Poznaniu, św. Łazarza 2a.

Tomasz Zaniewicki.

Warszawa, **Senatorska № 19** (w podwórzu)
Telefonu № 1389. Egzystujący od 1895.

Hurtowy Skład Win Krymskich
Kaukaskich i Bessarabskich

Sprzedaż na butelki, baryłki i beczki. Cenniki i objaśnienia
wysła się na żądanie franco i gratis.

Jako specjalność firma poleca wina białe naturalne
do użytku kościelnego. 222-52-41



Bandaże Rupturowe własnej konstrukcji,
Pończochy elastyczne, Narzędzia lekarskie
i weterynaryjne, oraz Brzytwy, Nożyczki,
Noże stołowe i t. p. — poleca **W. ŁADA**

Krak.-Przedmieście № 24 obok uniwersytetu.

250 Setki podziękowań. 52-29

PIERWSZA WARSZAWSKA FABRYKA

Francuzkich Posadzek Cementowych inkrustowanych

dawniej **N. CLAUSE & Co**

Warszawa ul. Książęca № 7.

ułożyła posadzki w następujących kościołach: w Markach, Ciechanowie, Piotrkowie Kujawskim, Racięcicach, Wykowskzych, Dąbrowie (gub. Płockiej), Bartnikach, Skarżycach Marjampolu, Żyrardowie, Piasecznie, Szydłowie, Szelkowie, Gradzanowie, Chełmie, Swierczynie, Kodrębiu, Kalwarii, Pirowicach, Pruszyńcu, Zambskach, Rędzinach, Liskowie, Belchowie, Lubaniu, Korytnicy, Broniszewie, etc.

w Warszawie (w kościołach: Panny Maryi przy ul. Leszno—Sw. Trójcy przy ul. Solec) etc. etc. etc.

Porozumiewamy się co do ułożenia posadzek z przeszło trzydziestoma kościołami.

Dla Kościołów ustępstwo od cen. 255-4-4

Cenniki, Albumy i próby—franco na żądanie.